



Sport

3 września 2025

NR 205 (18296)



Spełnijcie marzenia!



Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzDawid
kontra Goliat

Selekcjoner reprezentacji Holandii, znakomity przed laty obrońca Ronald Koeman, cieszy się, że liczba zawodników z Kraju Tulipanów w Premier League, najsilniejszej lidze świata, jest rekordowa. Widać to też po liczbie powołanych graczy na mecze z Polską i Litwą. W 25-osobowej kadrze Oranje jest aż 14 zawodników grających w elicie na Wyspach Brytyjskich. Gra też tam dwójka z trójki powołanych bramkarzy holenderskiej kadry, o czym mówi nam w wywiadzie Daniel Bielica, golkeeper NAC Breda.

Co do nas, to właśnie straciliśmy swojego przedostatniego przedstawiciela w Premier League, bo Jakub Kiwior Arsenal zmienił na FC Porto. Wcześniej ten sam kierunek obrót Jakub Bednarek. W Anglii ostatek się więc tylko urodzony w hrabstwie Berkshire, w miejscowości Slough, Matty Cash. Nie tylko w tym elemencie jesteśmy Dawidem przy Holendrach. W latach 70., w czasie chwały holenderskiej, ale i naszej piłki, potrafiliśmy z nimi konkurować jak równy z równym. Przecież prawie pół wieku temu na Stadionie Śląskim pokonaliśmy ich w eliminacjach do mistrzostw Europy aż 4:1! Po dziś dzień spotkanie rozegrane w środowe popołudnie 10 września 1975 uchodzi za najlepsze pod wodzą legendarnego Kazimierza Górskiego. Dwa razy w drugiej połowie trafił wtedy Andrzej Szarmach, wcześniej, do przerwy, Jana van Beverena pokonywali król strzelców X MŚ Grzegorz Lato i Robert Gadocha. Oranje nie pomógł wtedy nawet fantastyczny Johan Cruyff.

Teraz, tak po prawdzie, nie mamy wiele argumentów na to, żeby zaszkodzić faworytowi grupy G europejskich eliminacji MŚ. Zresztą nawet wtedy, w latach 70., po pięknej wiktoryi w 1975 czy cennym remisie w Amsterdamie cztery lata później po kapitalnym trafieniu Wojciecha Rudego, przegrywaliśmy z nimi walkę o awans do europejskich mistrzostw. Obecnie? Nie te czasy i nie ci zawodnicy w naszej kadrze.

Nasi starzejący się liderzy, czyli Robert Lewandowski i Piotr Zieliński, na razie są rezerwowymi w swoich klubach. Inni, owszem, grają, zmienili, jak przykładowo Adam Buksa, kluby na lepsze, ale to niewiele znaczy w... papierowym starciu z Holendrami na ich terenie, gdzie niewielu nam daje nam szansę w rywalizacji z futbolowym gigantem, Goliatem. Przypomina mi się sytuacja sprzed trzech lat, kiedy selekcjonerem od ledwie kilku miesięcy był Czesław Michniewicz. Wygrał baraż o katarski mundial ze Szwecją na Stadionie Śląskim, a potem w Lidze Narodów zbyt różowo nie było. W czerwcu 2022 przegraliśmy w upokarzającym stylu z Belgią w Brukseli aż 1:6, żeby trzy dni później zagrać z faworyzowaną Holandią w Rotterdamie. Wszyscy skazywali naszych na pożarcie, na kolejną klęskę, a po 50 minutach prowadziliśmy dwoma bramkami po trafieniach Casha i Zielińskiego. Skończyło się na remisie 2:2, ale pokazało, że w pojedynczym meczu jesteśmy w stanie wspiąć się na wyżyny, pokazać dobry futbol i zapunktować. Czy podobnie będzie w czwartek? Oby! Mamy nadzieję, że pod okiem nowego selekcjonera będzie lepiej i nasza kadra zacznie grać, jak przystoi, a przede wszystkim na miarę oczekiwań kibiców i futbolowych ekspertów. Debiut doświadczanego szkoleniowca nie wypada w łatwym spotkaniu, ale Jan Urban nie z takimi problemami radził sobie w piłkarskim i trenerskim życiu. Oby dotarł do kadrowiczów, sprawił, że reprezentacyjna maszyna zacznie w końcu funkcjonować tak dobrze, że za kilka miesięcy dojedzie na amerykański mundial, co jest naszym marzeniem.

Szansa,
by przejść
do historii!

Jan Urban podzielił się ze „Sportem” bardzo osobistymi emocjami, związanymi ze zbliżającym się debiutem selekcyjnym.

Pozory czasem mylą: Jan Urban bynajmniej nie czeka z założonymi rękami na „egzekucję” w Rotterdamie.

Wśrodkowe przedpołudnie Białoczerwoni jeszcze na Arenie Katowice przeprowadzą ostatni trening przed spotkaniem eliminacji MŚ 2026 z Holandią (Rotterdam, 4 września, godz. 20.45). Po obiedzie odlecia do Holandii, gdzie wieczorem Jana Urbana czeka jeszcze zwyczajowa konferencja prasowa na arenie czwartkowego meczu. Z selekcjonerem w gościnnych progach katowickiego Hotelu Monopol porozmawialiśmy o zbliżającym się najważniejszym dniu w jego trenerskiej karierze. Selekcyoner opowiedział nam między innymi o:

...zasadach selekcji

Decydują obserwacje, potem długie rozmowy – zazwyczaj w poniedziałek i pół wtorku – w sztabie. Przykład? Czemu Wiśniewski, a nie Walukiewicz? Ten ostatni nie jest skreślony, ale on – po uporaniu się z problemami – grał i gra na prawej obronie, a my mamy tam zabezpieczenie. W środku muszą być Bednarek i Kiwior, bo są pewniakami. Szukamy dalej: jest młody Ziółkowski, wraca Kędziora. Ktoś zapytał: a czemu nie Dawidowicz albo Skrzypczak? I tu już jest bardzo szczegółowa, osobista analiza: ten da mi trochę więcej pod konkretnym względem, więc biorę jego, a nie kogoś innego. Druga ważna rzecz: jeden gra więcej, drugi mniej. Więc bierzysz tego, który jest akurat w lepszym momencie, nawet jeżeli jego konkurent wcześniej grał dobrze, nie zawodził. Kolejna rzecz, w tym okienku kilku chłopaków zmieniało kluby. To jest mentalnie „wartość dodana”, zastrzyk pozytywnej energii. I w końcu ostatni element – jeżeli masz na przykład czterech równorzędnych zawodników

na jakiejś pozycji, to weźmiesz tego, którego znasz, z którym pracowałeś, o którym wiesz wszystko – jaki jest w szatni, na boisku itp. Niestety, na niektórych pozycjach wybór jest bardzo skromny...

...momencie debiutu
w nowej roli

Nie mam żalu do losu, że przychodzi mi debiutować w takim, a nie innym momencie. Owszem, Zalewski w tej chwili gra „ogony”, Zieliński niewiele więcej, podobnie Lewandowski – nie wiem, na ile starczy im sił w każdym z czekających nas meczów. Ale kibice mają świadomość, że dziś wybór jest bardzo trudny. Za chwilę jednak, przed następnym zgrupowaniem, albo za dwa miesiące może okazać się, że wszyscy kadrowicze grają już dużo częściej i więcej i to w dobrych klubach, jak wiemy! A że teraz mam tylko parę dni, niespełna tydzień na wspólną z nimi pracę? Przecież nie będę chodził ze zwieszoną głową... Jeśli wykorzystamy szansę na awans, to potem tego czasu będzie dużo więcej, bo mundial jest dopiero za rok.

...uznaniu
dla Tomasza Hajty

Zgadzałem się z Tomkiem Hajtą, kiedy – powołując się na przykład Arka Pyrki, mającego za sobą pół roku przerwy w ligowych występach – mówi, że dziś niewiele trzeba zrobić, by dostać się do kadry. Na niektórych pozycjach, na przykład na lewej obronie, rzeczywiście tak to wygląda. Wystarczy tylko nieco się wyróżniać, nawet wyłącznie w polskiej lidze. Puchacz, Reca, Wdowik – ja wiem, że oni są, obserwujemy ich. I na dziś uznajemy, że to nie ten moment, nie ta forma, by ich powołać. Za miesiąc, kiedy złapią rytm meczowy, ta ocena już może być inna, ale na teraz

uważam, że jeśli na tę lewą stronę będziesz mieć odpowiedniego gościa z prawą nogą, który w zadaniach defensywnych będzie w stanie zrobić wszystko, czego wymagasz, to nie ma problemu z jego powołaniem. Kilka tygodni temu pojechałem oglądać „Świdra” (Karola Świderskiego – przyp. red.) w meczu Panathinaikosu z Rangersami. I zobaczyłem na lewej obronie Szkotów zawodnika prawonożnego, który świetnie sobie radził. Więc nie tylko my miewamy problem z tą pozycją.

...różnicach między
pracą klubową
a reprezentacyjną

Selekcjoner – przynajmniej z mojej obecnej perspektywy – żyje „na walizkach”. W poniedziałek i wtorek – jak mówiłem – mieliśmy analizy obserwacji w sztabie. W piątek, sobotę i niedzielę zawsze starałem się być na dwóch meczach ligowych, a w środku tygodnia na spotkaniach w europejskich pucharach. A czasem jeszcze zapraszają cię gdzieś na mecz, w którym co prawda nie ma specjalnie nikogo do oglądania pod kątem reprezentacji, ale chcieliby obecności selekcjonera na trybunach. Do tego doszły jeszcze te sławne podróże związane z tematem opaski kapitańskiej. Podejrzewam, że z upływem czasu, gdy będzie można skoncentrować się na nieco mniejszej grupie zawodników do oglądania, poukładam to sobie, wygospodaruję trochę czasu dla siebie.

...szansie na miejsce
historii polskiej piłki

Wiemy, co przed nami, jakie mecze nas czekają w odstępie trzech dni. Wymagam od siebie tego, żebyśmy zrobili to, co w tak krótkim czasie można zrobić najlepszemu; żeby ta drużyna wyglądała jak najlepiej. Przyznam, że źle spałem w no-

cy z poniedziałku na wtorek, że budziłem się często i biegałem z myślami o wyjściowym składzie na mecz w Rotterdamie. Wiem, że kluczowy może być mecz z Finlandią. Ale to nie jest tak, że mam sobie powtarzać non-stop: „Finlandia, Finlandia, Finlandia”. Gdyby w piłce nożnej nie było niespodzianek, to nie mielibyśmy pełnych trybun na każdym spotkaniu. My też byliśmy faworytem z Finlandią, a wcześniej z Mołdawią. I nie wygraliśmy tych meczów. Więc w Holandii też wcale nie musi wygrać faworyt. Ja wolę myśleć pozytywnie. Wiem, że Polska – choć u siebie pokonała tego rywala 4:1, a potem i 2:0, między innymi po bramce Włodka Mazura z karnego „a la Panenka” – nie wygrała nigdy w Holandii. Ale też przez wiele dekad nasza reprezentacja nie wygrywała z Niemcami. Mnóstwo lat na takie zwycięstwo wszyscy czekaliśmy i w końcu stało się, od tej pory tak wiele mówi się o tym zwycięskim 2:0. A potem jeszcze w towarzyskim meczu ich ograliśmy. Teraz i my będziemy mieć szansę, by przejść do historii!

...hat-tricku na Santiago
Bernabeu i Robercie
Lewandowskim

Fajnie, że wciąż się o tych moich trzech bramkach w Madrycie pamięta. Przynajmniej tyle po mnie zostało w Hiszpanii (śmiech). Choć pewnie wolałbym mieć tyle goli, co „Lewy” zamiast tego mojego hat-tricka. Z drugiej strony pamiętacie, jak niedawno na Realu dwa gole strzelił, a prócz tego miał jeszcze ze dwie „lagi”? Fajnie wtedy komentator powiedział: „Chyba tylko Jan Urban się cieszy, że Robert tych kolejnych bramek nie zdobył”. I wiecie co? Faktycznie byłem zadowolony (śmiech).

**Opracował
Dariusz Leśnikowski**

Piłka nie parzy, więc nią grajmy!

Rozmowa z **Przemysławem Wiśniewskim**, obrońcą Spezii

Przemysław Wiśniewski nie jest zupełnym nowicjuszem wśród Biało-Czerwonych: ma już w CV zgrupowanie kadry za kadencji Fernando Santosa. Wtedy jednak szansy debiutu nie dostał. Czy uda się zaliczyć go pod skrzydłami Jana Urbana? Obaj panowie pracowali wspólnie w Zabrzu, w sezonie 2021/22. „Wiśnia” prezentował się wówczas na tyle dobrze, że zaraz ruszył w wielki piłkarski świat, czyli na Półwysep Apeniński.

Pańska przeprowadzka z Zabrza do Wenecji, latem 2022, była mocno niespodziewana. Pamięta pan emocje, które panu towarzyszyły?

– Bardzo dobrze pamiętam. Niemal całe piłkarskie życie do tego momentu spędziłem przecież w Zabrzu, więc odejście za granicę budziło trochę obaw, jak sobie poradzę, ale też pożegnanie z Górnikiem, ostatni mecz w jego barwach, przeciwko Śląskowi, gdy musiałem się pożegnać z kibicami i kolegami, były pełne emocji. Trudne przeżycie, mówiąc wprost. Na szczęście furtka do powrotu pozostaje otwarta i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś na Roosevelta zawędruję.

Jak wyglądało pożegnanie z trenerem Urbanem?

– Kilka dni przed wspomnianym meczem ze Śląskiem poprosiłem go o zwolnienie z treningu, by polecieć do Włoch na testy medyczne. Najpierw próbował mnie namówić na pozostanie w Górniku, ale zrozumiał moje poszukiwanie nowych



Śląska siła w reprezentacji? Od lewej: Bartosz Slisz, Kamil Grabara, Przemysław Wiśniewski i Jakub Kamiński

drogi rozwoju. Puścił mnie na badania, a po powrocie pozwolił zagrać we Wrocławiu. Potem życzył powodzenia i trzymał kciuki!

Nie zapowiedział, że za trzy lata spotkacie się w reprezentacji?

– Któż mógł o tym wtedy wiedzieć! Ale sprawa jest fantastyczna!

No właśnie: kiedy zobaczył pan kilka tygodni temu, że trener Urban został selekcjonerem, pomyślał pan: „włączę telefon na wszelki wypadek”?

– Nie. Przecież nie widzieliśmy się trzy lata! I choć mieliśmy czasem kontakt – trener napisał do mnie po mojej kontuzji – jedna wiadomość wiosny nie czyni (śmiech). Kiedy jednak trener Marcin Prasoł przyjechał zobaczyć mój mecz i spotkał się ze mną, wiedziałem, że jestem na liście obserwowanych. Ona była długa oczywiście, ale... jednak jestem tu, na zgrupowaniu. I cieszę się z tego.

Image pan mocno zmienił od tamtej pory. Trener Urban pana poznał?

– Śmiał się, że za mocno we Włochy wrosłem i że za bardzo mi wskutek tego włosy urosły... i broda (śmiech).

Początki we Włoszech były trudne?

– Plusem było to, że Wenezja była właściwie zespołem angielskojęzycznym, a ja zostałem dobrze przyjęty przez chłopaków. Pierwszy obóz był strasznie trudny; w życiu nie miałem cięższego obozu na starcie sezonu! Więc początki były nielekkie, ale później... miałem dużo szczęścia. Mało kto wie, że debiut z Ascoli w Pucharze Włoch zaliczyłem dlatego, że spora grupa zawodników akurat... złapała COVID-a. Co prawda niby było już po pandemii, ale choroba jest chorobą. Wskoczyłem więc do składu, zagrałem dobrze i... zostałem już w nim na 20 meczów. Byłem jedynym graczem w zespole, który – pomijając pauzę za kartki – w całej rundzie nie zszedł z boiska nawet na

minutę! Mocno zapracowałem na transfer do Spezii, do Serie A.

„Chrzest” w Wenezji pan pamięta?

– Jakiś był. Chyba ze śpiewaniem. Pewnie coś z disco polo odstawiłem (śmiech).

A dwa lata temu, po powołaniu od Fernando Santosa, był chrzest reprezentacyjny?

– Nie było u niego takiego zwyczaju. A dziś, tu w Katowicach, zwyczajnie nie ma czasu na to.

Wtedy był pan mocno rozczarowany, że Santos nie dał panu szansy debiutu?

– Szczerze? Mocno na tych kilka minut na boisku liczyłem. Albo w towarzyskim meczu z Niemcami, albo potem w eliminacyjnym, z Mołdawią. Tymczasem w tym drugim w ogóle nie znalazłem się w kadrze meczowej, zostałem wysłany na trybunę. Więc po tamtym powołaniu została mi tylko reprezentacyjna koszulka



Nowy wizerunek Przemysława Wiśniewskiego przypadł do gustu selekcjonerowi!

polo. Tej meczowej ani razu nie założyłem...

Może i dobrze, bo przecież 2:3 z gospodarzami było kompromitacją i od tamtej pory zaczął się zjazd naszej reprezentacji... Ma pan swoją teorię, dlaczego tak się stało?

– Nie mam. Głównie dlatego, że krótko potem zerwałem w lewym kolanie wszystko, co tylko można było zerwać. Musiałem przejść dwie operacje, rekonwalescencja była trudna. W tym okresie nie oglądałem żadnych meczów: ani Spezii, ani reprezentacji Polski. Denerwowało mnie, że chłopaki grają, a ja nie mogę...

Wróćmy do trenera Urbana, którego pan zna dobrze. Właściwy człowiek na właściwym miejscu?

– Nie znam atmosfery na poprzednich zgrupowaniach. Ale myślę, że w tym momencie taka osoba, jak on, jest potrzebna drużynie. Ktoś, kto jej da trochę luzu, kto ma trochę inne patrzeć na piłkę. I ma jeszcze coś: sam był wielkim piłkarzem, grał na bardzo wysokim poziomie i rozumie wiele piłkarskich zachowań. A do tego jest utytułowanym szkoleniowcem.

Krótko mówiąc: czuje się pan komfortowo na tym zgrupowaniu?

– Tak, bo przecież znam też wszystkich członków sztabu, którzy przyszli do reprezentacji z trenerem Urbanem.

Zamierza pan zostać na dłużej w reprezentacyjnym towarzystwie?

– Czuję, że mam potencjał ku temu. OK, gram – na razie – w Serie B, ale i w niej, jak się wykonuje dobrą robotę – można zostać zauważonym. Będę się starać robić wszystko, żeby powołania przychodziły odłą częściej.

Tuż przed wspomnianą kontuzją z lipca 2023 ponoć bliski był pan „bomby transferowej”?

– Było zainteresowanie z Anglii, ale bliżej było do przeprowadzki do jednego z czołowych klubów Serie A (Fiorentina – dop. DaL). Cóż, pech...

Mecz z Holandią to niełatwy moment na debiut – dla selekcjonera i dla pana. Jak trzeba zagrać w Rotterdamie, by... było dobrze?

– Wierzę w trenera, w jego przekaz i w to, że jeśli każdy z zawodników pokaże 100 procent swych umiejętności, to będzie dobrze. Na mistrzostwach Europy w zeszłym roku zegraliśmy naprawdę dobrze przeciwko Holandrom, więc może warto przypomnieć sobie tamten mecz? Nie jesteśmy faworytem, ale na pewno nie możemy bać się tego meczu. I gry piłką. To zresztą było i jest główne założenie Jana Urbana: piłka nie parzy, więc nią grajmy!

A nasza obrona na kogo będzie musiała najbardziej uważać?

– Pewnie na Memphisa Depaya. Choć oczywiście „głównodowodzącym”, kreującym sposób gry rywala, jest Frenkie de Jong.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Smok dołączył do Orłów

Kadra w komplecie. Jakub Kiwior przyleciał prosto z Portugalii, gdzie przechodził badania i podpisał kontrakt z FC Porto.

Sygnalizowaliśmy ten temat parokrotnie, a w poniedziałkowy wieczór stowo w końcu stało się ciądem. 2 mln euro wyłożyli działacze FC Porto za roczne wypożyczenie Jakuba Kiwiora z Arsenalu. W umowie między klubami zawarto też klauzulę jego wykupu za 17 mln euro (plus 5 mln w ewentualnych bonusach). W sumie potencjalne wydatki Portugalczyków na

reprezentanta Polski (około 24 mln euro, zbliżone do kwoty, za jaką Arsenal kupił go ze Spezii), pozwalałyby mu zachować pozycję w czołówce zestawienia najdroższych rodzimych piłkarzy.

– Kuba z Jankiem już od dłuższego czasu wspólnie grają w reprezentacji i rozumieją się dobrze, a jeśli teraz będą występować obok siebie również w klubie, to dla selekcjonera su-

persprawa – Jan Urban zatart ręce na wieść o finalizacji przeprowadzki Kiwiora na Półwysep Iberyjski. Tam tyszanin będzie partnerem Jana Bednarka na środku obrony Smoków! Zakończyła się więc – przynajmniej do końca tego sezonu – trwająca od paru okienek transferowa saga polskiego stopera dotycząca jego przeprowadzki z Londynu. – Być w Arsenalu – fajna sprawa, bo

to świetny klub, ale ileż można nie grać albo grać tylko od czasu do czasu? Jeśli jesteś ambitny – a on jest – to w końcu przestanie cię zadowalać samo bycie w wielkim klubie. Chcesz grać. Teraz widać wyraźnie, że zeszły z Kuby emocje, że ma nową energię – tak selekcjoner postrzega formę psychiczną Kiwiora po jego dołączeniu do kadry. 25-letni stoper, który ma 35 meczów w reprezentacji, we wtorkowy wieczór trenował już z resztą kolegów na Arenie Katowice.

(DaL)



Jakub Kiwior krótko przed zgrupowaniem zmienił klub.

Ideę za głosem serca

Rozmowa z **Danielem Bielica**, bramkarzem holenderskiego klubu NAC Breda

Czy w Holandii dużo mówi się i pisze o czwartkowym meczu z Polską?

– Szczerze mówiąc, a teraz nawet na ten temat rozmawiałem z chłopakami w klubie, to nie za bardzo. Podchodzą do tego z chłodną głową i nie traktują nas aż tak poważnie. Zupełnie inne podejście w stosunku do tego, co jest u nas, w Polsce. Przed meczem tutaj jest totalny luz, nie czuć, że to ważne spotkanie.

A koledzy z zespołu? Podpytują pana o spotkanie w Rotterdamie?

– Nie bardzo pytają, są bardzo pewni siebie i w grę wchodzi tylko jeden wynik. Nikt nawet nie myśli, że coś może nie pójść po ich myśli. Podchodzą do tego meczu na pewniaka.

Wybiera się pan na mecz, czy wszystko zobaczy na miejscu w Bredzie?

– Niestety, zobaczę wszystko u siebie w domu w Bredzie. Mówię niestety, bo próbowałem kupić bilety na mecz, uruchomiłem swoje kontakty, ale się nie udało. Wejściówki na mecz szybko się rozeszły i nie udało mi się ich kupić.

Polska wystąpi na stadionie De Kuip w Rotterdamie, gdzie swoje mecze zagra Feyenoord. Jak się tam gra?

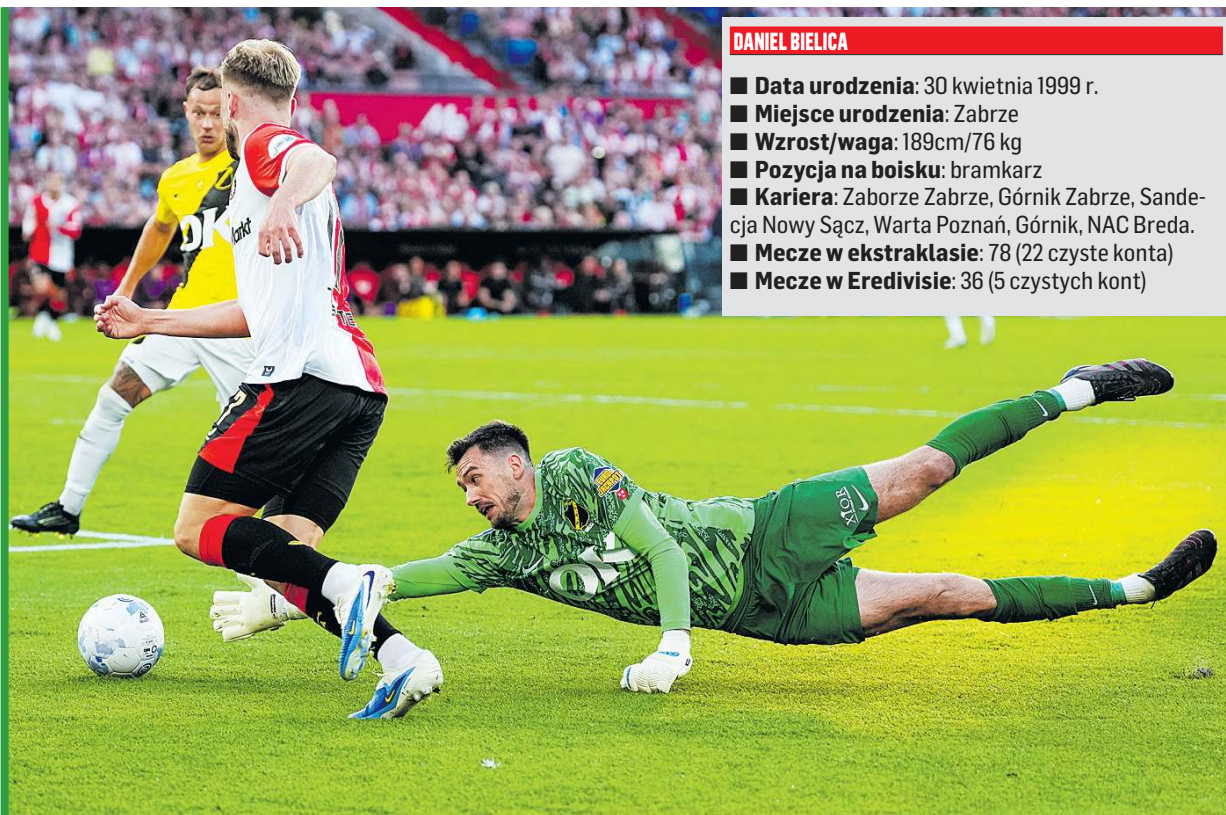
– Sam stadion jest bardzo piękny – top, jeżeli mówimy o piłkarskich obiektach. Przyjemna atmosfera do grania, choć nie byłam tam na meczu międzynarodowym, a to pewnie coś innego niż granie w lidze. Z tego, co słyszałem i chłopaki też mówili, to jeżeli mecz obfituje w emocje, wiele się dzieje na boisku, to na trybunach też jest wtedy gorąco. Myślę, że w czwartek będzie ciekawie.

Gdyby był pan na meczu, to może byłaby okazja do spotkania nowego selekcjonera Jana Urbana, którego dobrze pan zna z pracy w Zabrzu!

– Może by tak było (uśmiech). Choć szansa byłaby pewnie mała, bo ludzie z kadry chodzą trochę innymi ścieżkami niż kibice.

A jakie jest pana zdanie na temat nominacji trenera Urbana na szkoleniowca kadry narodowej?

– Po ludzku się ucieszyłem. Trener zasłużył, żeby dostać taką szansę. Uważam, że to odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu dla naszej kadry w tych ciężkich



Daniel Bielica w meczu przeciwko Feyenoordowi na stadionie De Kuip. W czwartek zagra tam reprezentacja Polski.

DANIEL BIELICA

- **Data urodzenia:** 30 kwietnia 1999 r.
- **Miejsce urodzenia:** Zabrze
- **Wzrost/waga:** 189cm/76 kg
- **Pozycja na boisku:** bramkarz
- **Kariera:** Zaborze Zabrze, Górnik Zabrze, Sandecja Nowy Sącz, Warta Poznań, Górnik, NAC Breda.
- **Mecze w ekstraklasie:** 78 (22 czyste konta)
- **Mecze w Eredivisie:** 36 (5 czystych kont)

dla niej czasach. Mam nadzieję, że wszystko poukłada, wyjdzie z wszystkiego cało i pokaże wszystkim, jak bardzo zasłużył na tę pracę.

W Holandii jest pan już ponad rok. Jak się pan tam czuje? Jak tam wygląda to zawodowe, piłkarskie życie?

– Jak miałbym porównać, to powiedziałbym, że jest tutaj jak w Zabrzu. Ludzie żyją piłką. Gdzie się nie pójdzie, to na mieście widać koszulki Bredy. Ludzie chodzą w klubowych barwach, pokazują to, żyją swoim klubem. Widać to też na naszym stadionie. Dla nas, piłkarzy, w takim miejscu żyje się naprawdę bardzo dobrze! Ludzie uśmiechają się do ciebie, zagadują, to coś przyjemnego. Dobrze się tutaj odnalazłem. Naprawdę dobrze czuję się w Holandii.

NAC Breda to klub z dużą tradycją, historią, ale łatwo w Eredivisie wam nie jest. W poprzednim roku po awansie byliście gdzieś nawet w górnej połowie tabeli, ale na koniec miejsce tuż nad kreską, bo 15. lokata. Teraz czterech meczach zdobyliście trzy punkty. O co gracie w nowym sezonie?

– Naszym celem znowu będzie utrzymanie się w lidze. Nikt nie wariuje i nie gra, nie wiadomo o co. Wiadomo, będziemy grali najlepiej, jak możemy, ale priorytetem jest pozostanie wśród najlepszych. To jest cel nadrzędny. Drugi to grać ładniej dla oka w porównaniu z tym, co było w poprzednich roz-

grywkach. To nie tak, że graliśmy antyfutbol, ale nie wyglądało to zbyt atrakcyjnie. Graliśmy bardziej pod wynik, teraz chcemy dołożyć więcej piłkarskiej jakości. Mamy nadzieję, że to się połączy i przyniesie nam jeszcze większe efekty w postaci punktów.

Jest duża różnica pomiędzy Eredivisie a ekstraklasą? Na początku mówił pan, że szczególnie chodzi o grę piłką.

– Piłka w Holandii lepiej chodzi niż u nas. Pewnie wynika to z tego, że indywidualna jakość piłkarzy jest tutaj wyższa od tego, co jest w Polsce i w tych kluczowych momentach pokazują, na co ich stać. W każdym zespole jest kilku takich kluczowych graczy, którzy mają papiery na bardzo dobre europejskie granie, i widać to na boisku. Jest różnica, nie może jakaś kolosalna, ale jakościowo na korzyść Eredivisie.

W zespole ma pan kolegę, który co prawda nie gra w reprezentacji Holandii, ale za to jego ojciec był wybitnym zawodnikiem Oranje. Chodzi o Sydneya van Hooijdonka i jego ojca Pierre'a, który ma blisko 50 meczów w reprezentacji, grę na MŚ, na Euro i 14 bramek w kadrze. Jakim napastnikiem jest jego syn?

– Widać, że ma olbrzymi potencjał. Jest silny, szybki, wysoki (190 cm wzrostu – przyp. red.), z bardzo dobrym wykończeniem. Potrzebuje takiego odblokowania, strzelenia kilku goli. Wydaje mi się, że wtedy to

u niego ruszy, bo tak jest w przypadku napastników. Jak się przełamie, to potem będzie miał, bo ma olbrzymie możliwości.

Mówi pan o sile Eredivisie, bo faktycznie występuje w niej wielu świetnych graczy, ale jak się popatrzy na kadrę, którą na mecze z Polską w czwartek i z Litwą w niedzielę powołał selekcjoner Ronald Koeman, to jest tam tylko czterech graczy z ligi holenderskiej: pomocnicy Sem Steijn i Quinten Timber z Feyenoordu, kapitan PSV Jerdy Schouten i słynny Wout Weghorst z Ajaksu.

– Jeżeli popatrzymy na powołania, na to, jacy piłkarze są w reprezentacji Holandii, to lepszych klubów nie da się znaleźć. To top topów i tacy piłkarze stanowią o sile tej reprezentacji. Grają w najlepszych klubach w Europie, jakie można sobie wyobrazić.

Co pan sądzi o bramkarzach reprezentacji Holandii? Numerem 1 jest Bart Verbruggen, który gra na Wyspach w Brighton. Jaki to zawodnik?

– W sumie to jestem ciekawy, kto w meczu z Polską zagra, bo jest jeszcze Mark Flekken, który teraz przeszedł do niemieckiej Bundesligi do Leverkusen. Myślę, że jednak trenerzy postawią na młodego Verbruggena, który w poprzednim sezonie grał większość meczów. Jaki to bramkarz? Był w NAC, był w klubowej Akademii, trenował z tym samym trenerem bramka-

rzy, z którym teraz mam przyjemność pracować. Bardzo dobry bramkarz, świetnie zachowuje się i broni w sytuacjach sam na sam, na przedpolu ma chyba jeszcze trochę do poprawy, ale to, że w tak młodym wieku (23 lata – przyp. red) gra w Premier League, czyli najlepszej lidze świata, mówi to samo za siebie. Ta jedna rzecz, którą w jego wypadku bym wskazał, to właśnie ta bronienie jeden na jeden, czyli wycucie, skrócenie kąta, dobry timing w sytuacji z rywalem.

Na młodzieżowych mistrzostwach Europy w czerwcu na Słowacji, gdzie Holendrzy awansowali do czotowej czwórki, rozmawiałem z trzecim bramkarzem powołanym do kadry na wrześniowe mecze. Chodzi o debiutanta Robin Roefsa, który wtedy był jeszcze zawodnikiem NEC Nijmegen, teraz jest już w Sunderlandzie. Chwalił pana za grę w NAC Breda. Jak pan go ocenia?

– To na pewno przyszłość holenderskiej piłki. W poprzednim sezonie regularnie bronił w młodzieżówce. Ma fantastyczne warunki do grania, bardzo wysoki, gra bardzo dobrze nogami. To, że zgłosił się do niego klub z Premier League i zapłacił 10 mln euro, czyli niesamowitą kwotę, mówi samo za siebie. Potencjał ogromny, graliśmy z nimi w poprzednim sezonie i było widać, że ma to coś. W niedługim czasie będzie walczył o koszulkę numer 1 w reprezentacji Holandii.

Właśnie, a kto ma wystąpić z trykotem z numerem 1 w reprezentacji Polski? Mamy w niej trzech śląskich bramkarzy, bo jest Łukasz Skorupski, powołany, a pomijany wcześniej Kamil Grabara, a także Bartosz Mrozek.

– To trudne pytanie, bo poziom na tej pozycji jest bardzo wyrównany. Jakbym miał wskazać kogoś na teraz, na ten trudny czas, to byłby to Łukasz Skorupski. Najbardziej doświadczony, a czegoś takiego w tym newralgicznym momencie potrzebujemy. Jeżeli miałbym decydować, to wybrałbym właśnie Łukasza. Zna chłopaków, ma już sporo meczów na koncie.

Mimo tego fatalnego błędu w Helsinkach w czerwcu z Finlandią?

– Błędy się zdarzają i każdy bramkarz dobrze o tym wie. Wojtek Szczęsny też je popełniał, ale mimo to zawsze mogliśmy powiedzieć, że mamy gościa w bramce, który potrafi pomóc. Nie zważałbym na ten jeden błąd, zresztą uważam, że teraz u trenera Urbana każdy będzie miał czystą kartę. Wydaje mi się, że sztab postawi w meczu z Holandią właśnie na Łukasza.

Spogląda pan na Zabrze, na pana Górnika, jak mu idzie?

– Oglądam każdy mecz, który mogę zobaczyć i dalej utrzymuję kontakt z chłopakami. Kibicuję i gorąco wierzę, że ten sezon przyniesie coś pozytywnego, bo chłopaki mają bardzo duży potencjał. Grają nieźle, a brakuje chyba tylko tej kropki nad „i”, że kiedy nie idzie, to ten mecz trzeba przepchnąć. Wtedy po tym poznaje się drużyny, które o coś walczą. To jedna rzecz, której Górnikowi brakuje.

Musimy skończyć pytaniem o czwartkowy mecz. Typ Daniela Bielcy na spotkanie w Rotterdamie Holandia – Polska?

– Pójdę za głosem serca – chciałbym, żeby było 2:2!

Właśnie taki wynik padł w czerwcu 2022 roku, też w meczu w Rotterdamie w Lidze Narodów, gdzie nawet prowadziliśmy dwoma bramkami.

– Dokładnie. Mam nadzieję, że będzie pozytywny wynik, dobry początek pracy trenera Urbana z kadrą i wyjeździemy z Rotterdamu z korzystnym dla nas wynikiem!

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

Sensacyjne wypożyczenie

W końcówce letniego okienka transferowego Górnik idzie w wypożyczenia. Taofeek Ismaheel właśnie trafił do Lecha, ale to nie jest jedyne wzmocnienie mistrza Polski.

W letnim okienku klub z Zabrze pozyskał rekordową liczbę graczy, bo aż 12, a faktycznie 13. To tyle, co Jagiellonia, która przecież po sezonie 2024/25 przeszła, czy wciąż przechodzi kadrową rewolucję.

Pasuje do koncepcji

W Zabrzu jest podobnie, choć z tych nowo pozyskanych faktycznie gra niewielu, a Górnik bazuje na zawodnikach z poprzedniego sezonu czy sezonów, czyli Rafale Janickim, Eriku Janży, Patriku Hellebrandzie czy Lukasu Podolskim. Z tych nowo pozyskanych graczy niektórzy w ogóle nie zagraли jeszcze ani minuty, czy ledwie zadebiutowali, a niektórzy zostali od razu... wypożyczeni w inne miejsce. Tak było jeszcze przed startem rozgrywek, kiedy zdecydowano o wypożyczeniu na rok do Wisły Płock Wiktora Nowaka. Były zawodnik Znicza Pruszków w zespole lidera ekstraklasa gra regularnie, będąc podstawowym graczem rewelacji rozgrywek. Z kolei kilka dni temu za branie zakontraktowali innego zdolnego młodego pomocnika, a chodzi o grającego w rezerwach niemieckiego Mainz Marcela Kalembe. Zawodnik zza zachodniej granicy podpisał umowę z Górnikiem do czerwca 2028, ale natychmiast został wypożyczony do pierwszoligowego GKS Tychy. I Nowak, i Kalemba latem przyszłego roku mają z powrotem zameldować się w Zabrzu.

Teraz, jak się okazuje, 14-krotny mistrz Polski wypożycza kolejnego gracza, a chodzi o Taofeeka Ismaheela. To gracz podstawowego składu. Tak jest, czy raczej było w tym sezonie, tak było w poprzednich rozgrywkach. Nigeryjczyk trafił do Zabrza dwa lata temu i od razu grał w wyjściowej jedenastce. To szybko, dobrze wyszkolony gracz, mankamentem są liczby. W poprzednich rozgrywkach w lidze zdobył dla Górnika trzy gole i zanołował cztery asysty. W bieżących rozgrywkach dodał zaledwie jedną asystę, a wielu dobrych okazji nie wykorzystał, jak choćby w sobotnim, przegranym

przez Górnika meczu z Motorem (0:1).

Teraz trafił do samego mistrza Polski, który ma kłopot z grą na skrzydłach i kontuzjami swoich graczy. – Taofeek Ismaheel to zawodnik o dobrym dryblingu oraz parametrach fizycznych. Zna dobrze polską ligę i był w poprzednim oraz obecnym sezonie podstawowym piłkarzem Górnika Zabrze. Jest w pełni gotowy do gry, a na tym zależało sztabowi. Nigeryjczyk może wystąpić na obu stronach pomocy, a ponadto idealnie wpasuje się do Lecha pod kątem taktycznym – mówi cytowany przez oficjalną stronę polskiego klubu dyrektor sportowy Kolejorza Tomasz Rząsa.

Kosztował 2,3 mln euro

25-letni piłkarz z Lagos do Poznania został wypożyczony do końca rozgrywek z opcją wykupu. Nie jest jedynym graczem z Afryki, który trafił do mistrza Polski. Oprócz niego Kolejorz zakontraktował też piłkarza z Wybrzeża Kości Słoniowej, 22-letniego napastnika Yannicka Agnero.

– Przechodzi do nas na zasadzie transferu definitywnego ze szwedzkiego Halmstads. Podpisaliśmy pięcioletni kontrakt, czyli do 2030 roku. Podkreślaliśmy, że jednym z priorytetów w tym okienku jest pozyskanie napastnika i postawiliśmy na Iworyjczyka, u którego widzimy ogromny potencjał. Zasięgnęliśmy także opinii w Szwecji i uważamy, że może to być dla nas spore wzmocnienie. Jeszcze miesiąc temu pod względem finansowym nie był dla nas dostępny, wtedy był bliżej klubów z lig top 5 czy Belgii. Ale teraz na finiszu otworzyła się dla nas szansa, z której skorzystaliśmy. Atuty Yannicka to szybkość, dobre poruszanie w polu karnym, umie też wyjść na piłkę zagrałą za linię obrony. Prezentuje intensywny styl gry, czyli taki, jaki preferuje nasz trener Niels Frederiksen – mówi dyrektor Rząsa. Kolejorz zapłacił za Agnero szwedzkiemu Halmstads spór gotówkę, bo 2,3 mln euro.

Michał Zichlarz

Długie przygotowania

Rozmowa z Aleksandrem Paluszkiem, obrońcą GKS-u Katowice

W piątek zadebiutował pan w GKS-ie Katowice. Zagrał pan przez 90 minut w rywalizacji z Radomiakiem. Jakie odczucia towarzyszą panu po tym spotkaniu?

– Cieszę się, że mogłem rozegrać debiut na Nowej Bukowej. Atmosfera na tym obiekcie jest na każdym meczu na najwyższym poziomie. Przychodzą kibice, którzy w nas wierzą, głośno wspierają. To naprawdę jest dla nas dodatkowy bodziec do tego, żeby jeszcze więcej od siebie wymagać.

Emocji na boisku nie brakowało. Padło pięć bramek, ostatecznie wygraliście 3:2. Czy tak wyobrażał pan sobie pierwszy mecz w barwach GieKSy?

– Najważniejsze są zdobyte trzy punkty i tego przede wszystkim chciałem podczas mojego debiutu. Długo czekałem na szansę, ale sądzę, że zasłużyłem na nią i dobrze ją wykorzystałem. Pierwsza połowa była małym rollercoasterem emocji. Po zmianie stron mecz był jednak pod naszą kontrolą. Widziałem, jak wszystkim nam zależy na tym, żeby wygrać.

Tydzień wcześniej GKS Katowice przegrał 0:3 z Górnikiem Zabrze, pana byłym klubem. Minęło kilka dni, a zespół zaprezentował się zupełnie inaczej, znacznie lepiej. Biorąc pod uwagę okoliczności, że wygrana z Radomiakiem była dopiero drugą w sezonie, jak ważny był ten ostatni mecz?

– Właśnie takiego potrzebowaliśmy po porażce w Zabrzu. Zawsze lepiej pracuje się po wygranych meczach. Możemy być z siebie zadowoleni, ale dalej musimy pracować. Trwa przerwa na reprezentację i musimy jak



Aleksander Paluszek (z prawej) w piątek zadebiutował w GieKS-ie.

68

MECZÓW

w ekstraklasie rozegrał Aleksander Paluszek. Zadebiutował w niej w lipcu 2020 roku, w wieku 19 lat, w barwach Górnika Zabrze. Do końca sezonu 2022/23 rozegrał w Górniku 32 spotkania. Następnie przeniósł się do Śląska Wrocław, w którym do końca poprzednich rozgrywek wziął udział w 35 meczach. Teraz do swojego bilansu dokończył jedno spotkanie w barwach GieKSy. Do liczby występów na najwyższym szczeblu rozgrywkowym Paluszek może dokończyć także 10 meczów w słowackiej ekstraklasie w barwach FK Pohronie, do którego był wypożyczony jesienią sezonu 2021/22.

najlepiej wykorzystać ten okres.

Takie mecze, jak ten z Radomiakiem, na pewno podobają się kibicom, bo

co chwilę padają gole. To jednak było kolejne spotkanie, w którym GKS stracił co najmniej jedną bramkę. W sumie straciliście już 15 w siedmiu grach. To statystyka, która boli defensorów?

– Rzeczywiście, kibicom takie spotkania na pewno mogą się podobać, bo przynoszą sporo emocji. Natomiast niekoniecznie podobają się obrońcom. Jasne, że wolelibyśmy zachować zero z tyłu, choć to teraz, po meczu z Radomiakiem, jest mniej ważne. Liczy się zwycięstwo, ale oczywiście musimy robić wszystko, żeby tych bramek tracić mniej.

Wspomniał pan, że długo czekał na szansę gry. Czy ten okres przydał się do tego, żeby mógł pan w pełni zaadaptować się do sposobu gry GKS-u?

– Byłem długo przygotowywany do tego, żeby zagrać. Teraz czuję się w pełni gotowy na wyzwania, które stoją przed nami. Wiele rze-

czy przez ten czas zdążyłem już zrozumieć i sądzę, że z meczu na mecz będę czuł się bardziej komfortowo. W końcu boisko weryfikuje to, w jakiej formie jestem. Ciężko jest wrócić na plac gry po długiej przerwie, ale jestem zadowolony z tego, że w piątek rozegrałem całe spotkanie.

Dużo musiał się pan nauczyć podczas ostatnich tygodni po przenosinach do Katowic?

– Nauki było bardzo dużo. Od pierwszego dnia na obozie przygotowawczym byłem przygotowywany do tego, żeby zagrać. Nie dziwi mnie więc to, że GKS zabiegał o to, żeby jak najszybciej mnie ściągnąć, żebym jak najszybciej dołączył do treningów. Dużo było analiz, sztab szkoleniowy pokazywał mi wiele rzeczy. Wszystko jest jednak logiczne i do zapamiętania. Podoba mi się styl GieKSy.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

Chorwat w Legii

■ Antonio Colak został nowym zawodnikiem Legii Warszawa, z którą podpisał dwuletni kontrakt. 31-letni chorwacki napastnik w ubiegłym sezonie wystąpił w 24 spotkaniach i strzelił jedną bramkę we włoskiej Serie B w Spezii. Ma rozegra-

ne trzy mecze w reprezentacji Chorwacji.

Teraz 2. Bundesliga

■ Klub zmienia Mateusz Żukowski. Ten pochodzący z Łęborka piłkarz, który w ekstraklasie rozegrał 105 meczów, został nowym zawodnikiem 1.FC Magdeburg, gdzie jest

znany z występów w Górniku Zabrze Dariusz Stałmach. Do Magdeburga Żukowski przenosi się ze Śląska Wrocław, gdzie występował przez dwa lata.

Nowy bramkarz

■ Widzew zatrudnił nowego golkipera. Czteroletnią umowę z opcją przedłużenia o ko-

lejny sezon podpisał Veljko Ilić. 22-letni serbski bramkarz w bieżącym sezonie wystąpił w sześciu spotkaniach do brze znanego w naszym kraju FK TSC Bačka Topola. Nowy nabytek łódzkiego klubu został powołany na wrześniowe mecze eliminacji mistrzostw świata, w których Serbia zagra z Łotwą i Anglią.



W trudnym momencie trzeba polegać na takich graczach jak kapitan Jakub Czerwiński.

Ma być lepiej!

W trakcie reprezentacyjnej przerwy przy Okrzei muszą sobie odpowiedzieć na sporo pytań.

PIAST GLIWICE

Trener Max Molder już na starcie swojej pracy w Piaście mierzy się z kryzysem sportowym i mentalnym. Od tego, jak Szwed sobie z tym poradzi, może zależeć jego dalsza praca i pozycja w gliwickiej szatni.

Poprzednik ugasił pożary

Piast na przerwę reprezentacyjną udał się z dorobkiem zaledwie trzech punktów, dwoma strzelonymi golami, brakiem choćby jednego zwycięstwa w pięciu meczach. Daje to oczywiście niechlubne, przedostatnie miejsce w tabeli.

Poprzednik szwedzkiego trenera, czyli Aleksandar Vuković, też nie zaczął na łatwej pozycji. Po pierwsze wszedł w buty pożegnane Waldemara Fornalika, który z gliwickim klubem osiągnął największe sukcesy w historii i długo wyciskał zespół jak cytrynę. „Vuko” sprawdził się nie tylko w roli strażaka – wyciągał drużynę z większych i mniejszych kryzysów. W poprzednim sezonie Piast przecież nie był w stanie wygrać przez cały wrzesień i ponad połowę października, ale potem było jednak lepiej. To daje pewną nadzieję fanom gliwiczian, choć na pewno du-

że znaczenie będzie miała osobowość, jak i podejście nowego trenera Piasta.

Czują, że gra się poprawia

Max Molder został wybrany po wyjątkowo szczegółowej analizie i przeglądzie kandydatów. Władze klubu obdarzyły go sporym zaufaniem, o czym świadczy nie tylko dłuższy kontrakt (trzyletni). Test cierpliwości i zaufania nadszedł błyskawicznie. Wydaje się, że mecze po wrześniowej przerwie będą kluczowe dla kierunku, w którym pójdzie zespół. W głowie szwedzkiego trenera, ale pewnie i jego piłkarzy toczą się bitwy myśli i odczuć, bo nie jest tak, że wszystko, co związane z początkiem tego sezonu, jest fatalne. Piast miał więcej dobrych niż złych meczów, bowiem w spotkaniach z Górnikiem, Motorem czy ostatnio z Zagłębiem w Lubinie gliwiczanie byli stroną przeważającą i powinni wygrać. Motorycznie drużyna wygląda na dobrze przygotowaną do sezonu, co jest w polskiej lidze dość ważnym aspektem. W defensywie widać solidność i umiejętność neutralizacji poczyną ofensywy rywali. Z kolei w meczu z Miedziowymi górnośląska drużyna zaczęła oddawać więcej strzałów, co od razu przełożyło się na pierwsze gole

w tym sezonie. – W tej lidze jest tak, że żeby wygrać, po prostu musimy dać z siebie jeszcze więcej. Doskonale zdajemy sobie sprawę, w jakim miejscu jesteśmy i w czym musimy się poprawić. Na razie ta praca nie daje wyczekiwanych efektów w postaci punktów, ale czujemy, że gra się poprawia – podkreślał po spotkaniu w Lubinie kapitan Jakub Czerwiński.

Praca sama się obroni?

Wydaje się, że bardzo ważna albo wręcz najważniejsza będzie kwestia mentalna. W dołek łatwo wpaść, ale wykaraskać się o wiele trudniej. Poza tym serie meczów bez wygranej powodują nerwowość i to czasem jest większy przeciwnik niż ten na boisku. Piłkarze Piasta zdają sobie sprawę, że sportową złość spowodowaną ostatnimi niepowodzeniami muszą wyładowywać na treningu i w meczach. – Musimy trzymać się razem, musimy wierzyć i musimy być zespołem. Teraz jest czas, żeby pracować jeszcze więcej. Chcemy dać naszym kibicom zwycięstwo. Jesteśmy w trudnym momencie i obiecuję, że będziemy pracować jeszcze ciężiej. Wierzymy, że będzie lepiej i mam nadzieję, że kibice będą nas wspierać tak jak zawsze – dodaje Jorge Felix. Hiszpański ofensywny piłkarz, tak jak kapitan Czerwiński, w klubie z Okrzei ma długi staż i przeżył sporo sukcesów, jak i kryzysów. Jeśli gliwiczanie wydadzą się z tego, to zyskają wszyscy związani z klubem.

(KRIS)

Schody zbyt strome

Pod Jasną Górą na razie nie potrafią pogodzić gry na dwóch frontach. Sukces w Europie okupiony jest fatalną pozycją w lidze.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Marek Papszun na konferencji prasowej po przegranym meczu (0:2) w Szczecinie z Pogonią zirytował się pytaniem, czy jego drużyna w lidze jest w kryzysie. – Co to jest kryzys?! – zapytał wyraźnie wytrącony z równowagi szkoleniowiec. Jeśli oprzeć się na wynikach, to nie sposób mu się dziwić. Częstochowianie przegrali w tym sezonie najwyżej dwa mecze z rzędu (na początku sierpnia 1:3 z Radomiakiem oraz 0:1 z Maccabi Hajfa), a po nich przysłyły cztery kolejne wygrane. Tę serię przerwała właśnie porażka w Szczecinie.

Wicemistrz pod kreską

Bilans dotychczasowych meczów w lidze i europejskich pucharach to siedem wygranych i cztery porażki. Oddzielając jednak eliminacje Ligi Konferencji, to już tak różowo nie jest. Namacalny dowód problemu to ligowa tabela – Raków wrześniową przerwę na kadrę spędzi w strefie spadkowej! Czy byłby w niej, gdyby nie zaległe mecze z Zagłębiem i Lechem, tego sprawdzić się nie da, ale takie wejście w sezon – trzy porażki i dwa zwycięstwa – nie przystoi drużynie z takim budżetem, możliwościami i aspiracjami, nawet jeśli w lipcu i sierpniu absolutnym priorytetem był awans do fazy zasadniczej Ligi Konferencji (w bólach, ale zrealizowany).

Jeszcze większym problemem obecnego Rakowa jest jego... gra. Ile zagrał w tym sezonie dobrych, przyjemnych dla oka spotkań? Na pewno mniej niż wygrał. Postronnemu kibicowi oglądanie meczów z Ardą Kyrdżali (1:0, 2:1) mogłoby zostać zaserwowane jako kara za ciężkie przestępstwo. Raków zarówno w Częstochowie, jak i w Bułgarii okrutnie męczył się z rywalem, któ-

rego piłkarze zarabiają na poziomie czwartego poziomu rozgrywkowego w Polsce, wdając się w pełną chaosu kopaninę, która w niesprzyjających okolicznościach mogła zakończyć pucharową przygodę. W lidze na inaugurację Raków zagrał z beznadziejnym na starcie sezonu GKS-em Katowice (1:0), sporo do życzenia pozostawiał również dwumecz ze słowacką Żyliną (3:0, 3:1). Paradoksalnie jedno z najlepszych spotkań częstochowian w ostatnim czasie to... przegrany 0:1 mecz z Maccabi, a podobać mógł się też rewanż w Debreczynie (2:0) oraz wygrana w Niecieczy (3:2). To wciąż jednak za mało jak na drużynę, która latem na transfery wydała prawie 9 mln euro.

Nudni i przewidywalni

Teoretycznie przerwa na kadrę powinna działać na korzyść Rakowa, dać mu spokojnie potrenować. Obserwując grę częstochowian od dłuższego okresu, trudno mieć jednak przekonanie, że czas okaże się antidotum na wszystkie problemy. Trudno o przekonanie, że ta drużyna zacznie grać lepiej, ponieważ pomysły trenera Papszuna, które sprawdzały się w po-

przednich latach, obecnie są do bólu rozczynywane przez ligowych rywali. Defensywa częstochowian przestała być monolitem, a w ofensywie wicemistrz Polski gra zdecydowanie za wolno i w sposób przewidywalny. Rozgrywanie piłki od lewej do prawej już w poprzednim sezonie bardzo często było bezproduktywne i nie przynosiło rezultatów. Futbol Rakowa od dawna stał się ciężkostrawny, a przebłyśki zdarzają się za rzadko.

Raków wygląda źle, mimo że trener otrzymuje praktycznie wszystkie narzędzia do sukcesu, o jakie poprosi. Na tak jakościowych zawodników mogą sobie pozwolić w naszej lidze co najwyżej w Lechu i Legii, a już nie w Płocku, Radomiu czy nawet w Szczecinie, z którymi częstochowianie w tym sezonie zdążyli już przegrać. Kalendarz na najbliższe ligowe mecze częstochowianom nie sprzyja, a na dalsze straty punktów pozwolić sobie już nie można. Paradoksalnie jednak z Górnikiem, Legią czy Lechem może być łatwiej, bo istnieje duża szansa, że rywale będą chcieli grać w piłkę, a nie czekać na to, co zrobi Raków.

Mariusz Rajek



Trener Marek Papszun ma w ostatnim czasie o czym myśleć...

Reprezentant w Legii

Nowym piłkarzem warszawskiego klubu został Kacper Urbański. 11-krotny reprezentant Polski podpisał dwuletni kontrakt. – Wybrałem Legię, ponieważ jestem

głodny gry i wiem, co chcę osiągnąć. Moim celem jest wygrywanie – chcę zdobyć mistrzostwo Polski oraz dotrzeć do finału Ligi Konferencji. Wracam do Polski bogatszy o pięć lat

doświadczeń zdobytych we Włoszech, które – jestem przekonany – pomogą mi w zdobywaniu punktów z tą drużyną – zaznaczył grający wiosną w Monzy 20-lletni pomocnik.



Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

W najbliższym ligowym meczu tyszan będą sobie musieli radzić bez swojego bramkarza nr 1 Leona-Oumara Wechsela.

Tak nie może być

Bilans bramkowy tyszan pokazuje, że nie ma balansu w ich grze ofensywnej i defensywnej.

GKS TYCHY

Po ośmiu kolejkach można już, patrząc w tabelę, pokusić się o pierwszą ocenę wartości poszczególnych drużyn. Ciągle jednak nie wiadomo, w której grupie postawili zespół Artura Skowronka. Po sześciu seriach spotkań Trójkolorowi byli bowiem na 4. miejscu z szansami na szybkie wejście do strefy bezpośredniego awansu do ekstraklasy. Jednak dwie porażki poniesione w odstępie czterech dni – najpierw 0:1 u siebie ze Stalą Mielec, a następnie 1:2 we Wrocławiu ze Śląskiem – spowodowały, że znaleźli się w środku tabeli.

Problem z młodzieżowcem

– W ostatnich dwóch przegranych meczach było też dużo pozytywów – podkreślił szkoleniowiec tyszan. – Na nich można więc budować i na tym wolę się skoncentrować podczas tej dwutygodniowej przerwy na reprezentację. Musimy przede wszystkim budować pewność siebie i dalej iść z takim nastawieniem w graniu w piłkę i wysokim pressingu, jak to miało miejsce w wielu, wielu momentach choćby spotkania we Wrocławiu. W drugiej połowie Śląsk reagował, bo był bardzo niezadowolony z tego, jak wyglądała pierwsza połowa w ich wykonaniu. Wiedzieliśmy, że czeka nas jeszcze trudniejsza robota i takie nastawienie budowaliśmy w sobie, przekazując też konkretne rzeczy, chociażby jak się zachowywać w wysokim pressingu, bo rywal re-

agował i szukał przewagi z boku. Wszystko przebiegało po naszej myśli, strzeliliśmy wreszcie gola i denerwuje mnie to, że kolejny raz w tym sezonie chwilę po zdobyciu bramki pozwoliliśmy rywalowi odpowiedzieć. To nie może się więcej powtarzać. Przerwa na reprezentację to na pewno dobry czas, żeby to bardzo mocno naprawiać, bo nie ma balansu w tym, jak gramy do przodu i jak gramy do tyłu – podkreślił trener Skowronek.

Słowa szkoleniowca potwierdzają liczby. 14 goli strzelonych plasuje tyszan w klasyfikacji snajperskiej na 4. miejscu w pierwszoligowej stawce, a 14 bramek straconych daje 5. pozycję... od końca. Jak więc widać, w piłce nożnej – inaczej niż w matematyce – 14:14 wcale nie oznacza balansu.

– We Wrocławiu w meczu ze Śląskiem na pewno dobrze odpowiedzieliśmy na to, co się wydarzyło na naszym stadionie wcześniej w spotkaniu ze Stalą Mielec – dodał trener GKS-u Tychy. – Na pewno pokazaliśmy, że to, co zaprezentowaliśmy w spotkaniu ze Stalą, to był wypadek przy pracy. Bardzo żałuję, że w ostatnich sekundach potyczki we Wrocławiu wyleciał z boiska za czerwoną kartką Leon-Oumar Wechsela, bo uważam, że zagrał bardzo dobrze. Wypada więc nam ze składu ten bramkarz, który jest także młodzieżowcem w naszej drużynie, a to znaczy, że będziemy musieli opracować nową strategię na najbliższy mecz. Tym bardziej że po pierwszej połowie Maksymilian Stangret zszedł z boiska we Wrocławiu, bo

poczuł ból w mięsień dwugłowy. Ale poradzimy sobie także z tym.

Z Niemiec przez Górnika

Nadzieją na załatanie luki po młodzieżowcu może dawać pozyskany w dniu meczu ze Śląskiem Marcel Kalembe. Urodzony w Lublinie wychowanek FSV Mainz 05 29 sierpnia został zawodnikiem Górnika Zabrze, z którym związał się kontraktem do czerwca 2028 roku i od razu został przez zaborzan wypożyczony do końca tego sezonu do GKS-u Tychy.

Nowy zawodnik tyszan znany jest polskim kibicom śledzącym z uwagą mecze naszych juniorskich reprezentacji. 3 września 2021 roku zadebiutował bowiem w koszulce z orzełkiem na piersi w drużynie narodowej w kategorii U-17, z którą przeszedł eliminacje mistrzostw Europy oraz wystąpił w rozegranym ostatecznie w 2022 roku turnieju finałowym w Izraelu. W sumie rozegrał w tym zespole 17 spotkań i dorzucił jeszcze cztery występy w reprezentacji U-19. Jego największym osiągnięciem jest jednak wywalczenie z drużyną FSV Mainz 05 mistrzostwa Niemiec w kategorii juniorów oraz gra w Lidze Młodzieżowej UEFA. Wyeliminowanie rywaleńników z Barcelony czy Manchesteru City robi wrażenie, ale trzeba też zauważyć, że w minionym sezonie – grając 32 spotkania w rezerwach FSV Mainz 05, na czwartym szczeblu seniorskich rozgrywek w Niemczech – strzelił siedem goli i dorzucił dwie asysty.

Jerzy Dusik

Cecherz będzie szukał

Raz ktoś wygrywa 5:0, a za chwilę przegrywa u siebie. Każdy zespół będzie miał wpadki i jest do pokonania – przekonuje szkoleniowiec Wieczystej.

WIECZYSTA KRAKÓW

Beniaminek ze stolicy Małopolski w miniony weekend stracił miano niepokonanej drużyny w I lidze. Zespół naszpikowany znanymi nazwiskami, piłkarzami z przeszłością w silnych zagranicznych klubach, a także byłymi reprezentantami Polski, przegrał w Bytomiu z Polonią 2:4, będąc bezdyskusyjnie słabszy. Bardzo rozczarowany postawą podopiecznych był trener Przemysław Cecherz, który na pomeczowej konferencji prasowej próbował zanalizować przyczyny pierwszej porażki w sezonie.

Oto kilka refleksji szkoleniowca wicelidera tabeli.

O meczu z Polonią: – Jestem trochę rozbity, bo zagraлиśmy bardzo słabe spotkanie. Przegrywaliśmy praktycznie wszystkie pojedynki w defensywie, walkę o drugą piłkę. W rozgrywaniu piłki od tyłu dawaliśmy sobie bardzo łatwo zakładać pressing. Graliśmy za wolno piłką i, mało tego, decyzje w naszym wykonaniu przed polem karnym Polonii nie były najlepsze. Bramki, które straciliśmy, to kuriozum. Pierwsza, kiedy wszyscy pozwalają zawodnikowi Polonii przez kilkadziesiąt metrów prowadzić piłkę przez środek boiska, a na końcu oddać strzał, to jest coś niespotykanego. Trzecia bramka pada „do szatni”, gdy łapiemy kontakt na 2:1 po rzucie karnym – tracimy ją po głupiej stracie, zamieszaniu w polu karnym, gdzie piłka znajduje się w powietrzu chyba ze trzy minuty; zareagować mogli wszyscy, łącznie z bramkarzem.

O przyczynach słabej dyspozycji po dobrym starcie sezonu: – Do tej pory nie rozegraliśmy tak złego meczu. Wszyscy, których mieliśmy do dyspozycji, zagraли słabo. Nie chciałbym kogoś skrzywdzić, ale musimy dokładnie przeanalizować przyczyny, przede wszystkim działania zawodników z piłką, bo tutaj był największy problem.

O sztucznej murawie: – Piłka inaczej się odbija, inaczej zachowuje, jest duża różnica. Każdy zespół musi się w Bytomiu przystosować, to utrudnienie, niemniej jednak bez względu na nawierzchnię mojemu zespołowi nie przystoi tak grać jak w sobotę.

O występie Lucasa Piazona, byłego piłkarza m.in. Chelsea: – Chłopak musi jeszcze pograć. Będziemy zawsze próbować z niego korzystać, żeby jak najszybciej był w grze, bo jest to bardzo dobry piłkarz. O jego klasie świadczy podejście i niektóre zachowania na boisku, a także chęć gry, natomiast z Polonią tego kompletnie nie wykorzystywaliśmy. Będziemy go

doprowadzać do 100-procentowej formy i wtedy na pewno będzie dla nas dużą osobowością i wzmocnieniem.

O stanie zdrowia Carlitosa (doznał kontuzji w poprzedniej kolejce): – Potrzebuje trzech-czterech tygodni do powrotu do lekkich treningów. Powrót do pełnej dyspozycji może potrwać dużo dłużej.

O wyrównanym poziomie I ligi: – Raz ktoś wygrywa 5:0, a za chwilę przegrywa u siebie następny mecz. To ciężka liga i będzie trudno o dominację jednej drużyny. Każdy zespół będzie miał wpadki, zagra słaby mecz i jest do pokonania.

O planach na przerwę reprezentacyjną: – Szczególnie w pierwszym tygodniu chcemy wykorzystać ten czas na ciężką pracę, zespół może popracować trochę więcej. Następnie będzie czas na regenerację. Przerwa da nam trochę czasu na wprowadzenie nowych zawodników, którzy nie są jeszcze w zespole. Na bieżąco będziemy śledzić ich postępy.

Miłosz Derda

DERBY DO TRZECH RAZY?

■ Departament Rozgrywek Krajowych PZPN przystał na wniosek Wieczystej i Wisty o ponowną zmianę terminu derbów Krakowa z 5. kolejki z powodu powołań piłkarzy obu klubów do młodzieżowej reprezentacji Polski. Spotkanie pierwotnie miało się odbyć 15 sierpnia w Sosnowcu, bo gospodarzem jest Wieczysta, ale kluby uzgodniły,

że odbędzie się na Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana w Krakowie, gdzie jednak... dzień wcześniej w Lidze Konferencji grał Szachtar Donieck, więc zostało przeniesione na 6 września. Teraz rzekomo ostateczny termin to czwartek, 2 października, godzina 19.00 (trzy dni wcześniej, 29 września na Reymoncie Wista podejmie Polonię Bytom).

TU



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Przemysław Cecherz nie był w stanie pomóc drużynie w meczu z Polonią Bytom.

Obraz tego sezonu

Trener Waldemar Fornalik ma nad czym pracować. Jedna rzecz szczególnie rzuca się w oczy.

RUCH CHORZÓW

Niebiescy mają w tym sezonie bardzo zbalansowany bilans punktowo-bramkowy – po dwie wygrane i porażki, a także cztery remisy. W gołach 11:10, a to wszystko daje 13. miejsce przy mocno spłaszczonej tabeli. Jedno zwycięstwo może zrobić różnicę, ale najpierw trzeba... wygrać. Ruch ciągle ma z tym kłopoty, stąd za trenera Waldemara Fornalika ma już trzy remisy w pięciu spotkaniach.

Przestali grać w piłkę

W Chorzowie ciągle pojawiają się te same wątki. Zespół potrafi grać dobrze, ale tylko fragmentami – a są one zdecydowanie zbyt krótkie. – Pierwsze pół godziny w Mielcu graliśmy nieźle. Stworzyliśmy przy najmniej dwie sytuacje, po których powinny paść bramki i być może nasza pozycja wyjściowa byłaby

lepsza. Natomiast koło 30 minut nagle stanęliśmy, popełniliśmy sporo błędów. Oczywiście Stal grała też agresywnie, a nasze niewymuszone straty spowodowały, że zaprosiliśmy rywali, aby zdobyli bramkę. Tak też się stało i były to trudne chwile. Po przerwie staraliśmy się to odrobić. Można powiedzieć, że w wielu sytuacjach nie tyle kontrolowaliśmy, co utrzymywaliśmy się przy piłce. Zbyt wiele z tego nie wynikało – mówił zawsze szczerzy „King” o 2:2 w Mielcu. A dlaczego tak było? – Będziemy analizować, co było przyczyną tego, że przestaliśmy grać w piłkę. Nie potrafiliśmy się przy niej utrzymać. To temat na dogłębną analizę. Mamy teraz czas, żeby popracować – powiedział Fornalik.

Korytarze szepczą

Dobre momenty i tylko momenty to obraz tego sezonu w wykonaniu Ruchu. Z Puszcą? Działo się coś na

początku, ale tak porządnie to dopiero w końcówce, gdy wynik był niekorzystny. Górnik Łęczna? Po szybko strzelonym голу było tylko gorzej i – jak w Mielcu – proszenie się o kłopoty. Ze Śląskiem? Znakomity ostatni kwadrans pierwszej połowy. Pogoń Siedlce? Bardzo dobre pierwsze 20 minut. Polonia Warszawa? Niezły początek. Spotkanie ze Stalą Rzeszów to osobna historia, mecz ustawiony przy wyniku 2:0 po niecałych 3 minutach. Polonia Bytom? Przewaga w drugiej połowie. No i pół godziny ze Stalą. Wszyscy, łącznie z trenerem Fornalikiem, zastanawiają się, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego Ruch nie dominuje nad rywalami? Może po prostu... gra tak, na ile pozwala posiadany materiał osobowy? W chorzowskich korytarzach próżno szukać przekonania, że w tym sezonie uda się wrócić do ekstraklasy. To chyba nie może dziwić.

Piotr Tubacki



Gdyby Ruch w Mielcu wykorzystał taką sytuację, mógł wygrać...

PRZEKONWERTUJĄ AKCJE

■ Ruch ogłosił zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia spółki akcyjnej na 22 września. W trakcie zebrania będą podjęte dwa tematy. Pierwszy będzie dotyczyć podziału (tzw. splitu) wartości nominalnej akcji spółki. Obniżona zostanie wartość nominalna każdej akcji ze złotówki na... grosz. Tym samym łączna liczba akcji klubu zostanie zwiększona stokrotnie, tj. z 80 741 513 na 8 074 151 300. To oznacza, że nowe akcje będą emitowane w wartości 1 gr, a nie jak do

tej pory 1 zł – gdzie cena akcji na giełdzie wynosiła ok. 30-40 groszy. Teraz cena nie będzie wyższa od ceny giełdowej, co mogło powodować problemy np. dla miasta w kwestii dotowania klubu (CBS „lubi” zadawać pytania o to, dlaczego ktoś płaci złotówkę, skoro wartość giełdowa jest ponad potowę niższa). Do czasu odwrócenia operacji zostaną zawieszono notowania spółki Ruchu, tj. akcje nie będą przez pewien czas w obrocie, nie będą podlegały zmianie cen i nie będzie można ich nabyć z wolnego ryn-

ku New Connect, gdzie obecnie są notowane akcje Niebieskich. Drugim tematem na walnym będzie zmiana statutu na organizację non profit. Otworzy to Ruchowi możliwość otrzymania dotacji celowej od miasta, a klubowi sponsorzy będą mogli korzystać z tzw. ulgi na sponsoringu (za podatki.gov.pl: „Dzięki uldze rozliczysz w podatku dochodowym 150% poniesionych kosztów, czyli: 100% jako koszt uzyskania przychodów, 50% jako odliczenie w ramach ulgi”).

(PTub)



Mateusz Lewandowski trzy z czterech goli w tym sezonie zdobył, wchodząc z ławki.

Gramy od początku!

W Łodzi mają problemy z wchodzeniem w spotkania, ale mają też... Mateusza Lewandowskiego.

ŁKS ŁÓDŹ

Gramy do końca! – takim okrzykiem kibice mobilizują często piłkarzy w ostatnich minutach. W przypadku ŁKS-u należy intensywnie pobudzać zespół do lepszej gry od samego początku.

Wysokie obroty

W niedzielę w Opolu ŁKS zdobył pierwszy w tym sezonie punkt poza Łodzią i to jest jedyny plus. Minusy są bardziej kosztowne – po wyrównaniu przez Odrę na 1:1 w trzeciej doliczonej minucie gry odleciały dwa punkty, bo ŁKS już był pewny wygranej. W poprzedniej kolejce było podobnie: przegrywając z Polonią Warszawa 0:2, ŁKS wyrównał i nawet wygrałby 3:2, gdyby Fabian Piasecki wykorzystał rzut karny. I znów dwa punkty wyleciały w powietrze. Gdyby dodać te cztery do zdobytych siedmiu, ŁKS byłby wiceliderem tabeli, nawet przed legendarną już prawie Wieczystą. Zwykle takie dodawanie punktów odbywa się po sędziowskich pomyłkach, tym razem jednak VAR jest niewinny, a sędziowie, odpowiadając piłkarzom na krytykę, mogą powiedzieć. – No i co, panowie? Wy się przecież też mylicie!

Zwracał uwagę na ten mankament swojej drużyny po opolskim meczu trener ŁKS-u, Szymon Grabowski. – Zaczęliśmy bojaźliwie, musimy pracować nad tym,

by wcześniej wchodzić na wysokie obroty – powiedział.

Z ospałością na początku to w dużym stopniu prawda. Warszawska Polonia prowadziła przeciw Łodzi 2:0 po 20 minutach, w Krakowie do przerwy było 0:4, z Miedzią 0:2, a w wygranym 5:0 meczu z Polonią Bytom pierwsza bramka padła dopiero w 42 min. Bywały jednak i sytuacje odwrotne – przedmeczowa kawa pobudziła Fabiana Piaseckiego do zdobycia bramek w 11 min ze Zniczem i w 13 ze Stalą Mielec. Ten ostatni mecz był zresztą idealny z punktu widzenia trenerów, bo drugą bramkę łodzianie zdobyli tuż przed końcem, w 89 min. Z faktów można więc wyciągać różne wnioski i ubierać je w mądre trenerkie sentencje, prawda jest natomiast taka, że drużyna gra tak, jak przeciwnik i... los pozwala.

Wchodzi i strzela

Po raz pierwszy zagrał w wyjściowym składzie 26-letni Mateusz Lewandowski, ale nie jest on przecież debiutantem. Po przyjeździe z Chrobrego do ŁKS-u grał w każdym meczu w tym sezonie, strzelając z ławki już trzy gole. Teraz zdobył czwartą bramkę i pokazał, że skoro ma się w zespole takiego zawodnika jak on, to gra na dwóch napastników może dać sukces. Lewandowski debiutował w ekstraklasie już prawie pięć lat temu w Wiśle

Płock, ale kilka razy przekonał się, że ekstraklasa to dla niego za wysokie progi. Co innego I i II liga: tu nastroił już 22 gole. Takiego potencjału nie można zmarnować, a mecze w ŁKS-ie są dla niego kolejnym rozbiegiem do skoku do ekstraklasy. Od niego zależy, czy będzie musiał szukać drużyny, czy... już ją znalazł, bo awans ŁKS-u zależy w dużym stopniu od jego skuteczności.

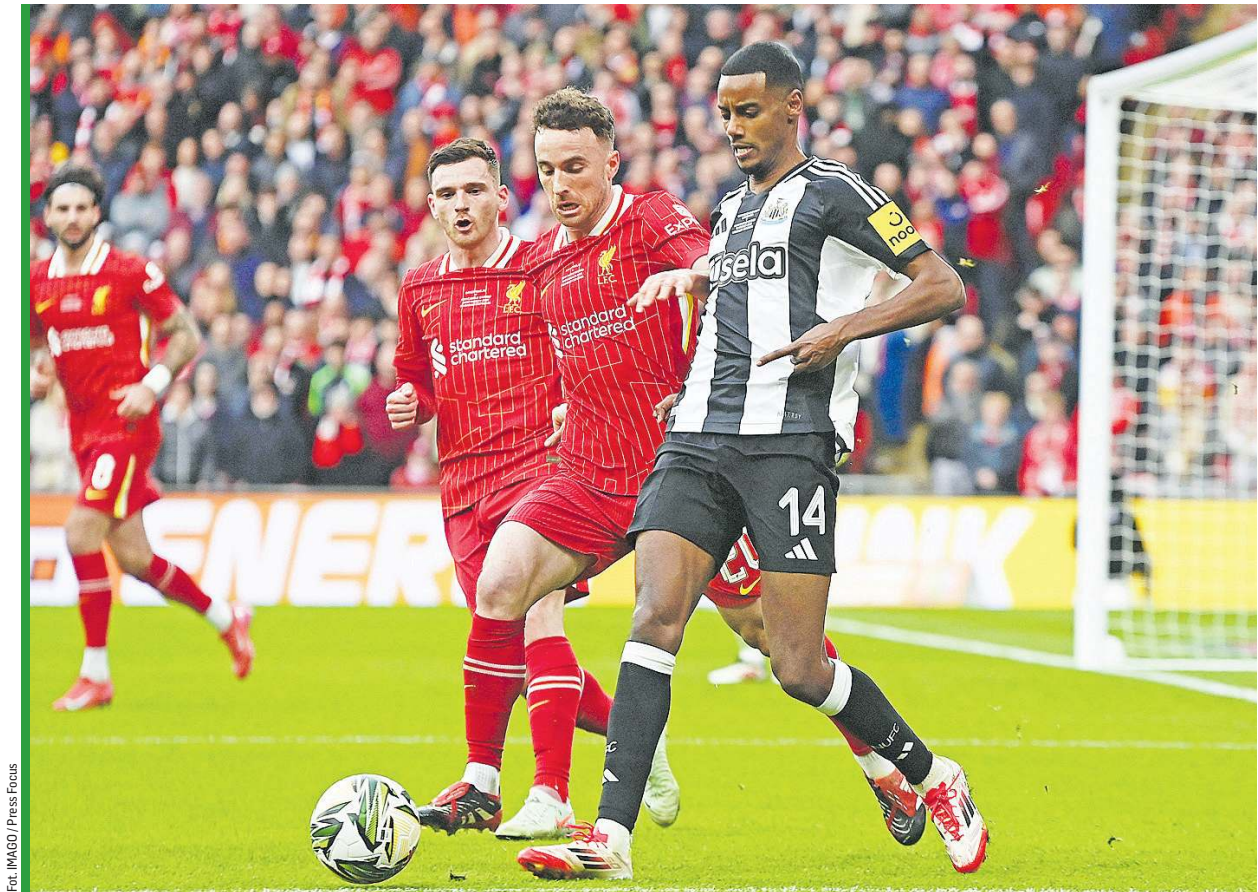
Wyróżniającym się zawodnikiem meczu w Opolu był bramkarz Aleksander Bobek. Dowiedział się o tym pewnie trener młodzieżówki, Jerzy Brzęczek, bo gdy tylko okazało się, że Marcel Łubik z Górniką jest kontuzjowany, powołał Bobka do kadry na mecze kwalifikacji mistrzostw Europy z Macedonią i Armenią. Ten wychowanek ŁKS-u był już wcześniej powoływany do kadr juniorskich, ale na poziomie młodzieżowym zagrał do tej pory tylko raz – w marcu tego roku z Czechami w Opolu. Teraz rywalizować będzie o miejsce w składzie na najbliższe mecze z Maciejem Kikolskim z Widzewa. Jeżeli decydować miałyby forma z ostatniej kolejki ligowej, to Kikolski nie ma szans.

A na Stadionie Śląskim odbędą się w najbliższym czasie trzy ważne mecze: reprezentacji z Finlandią i Nową Zelandią, a między nimi – Ruchu z ŁKS-em 14 września.

Wojciech Filipiak

Huknęło, tapnęło, wybuchło

Jak co roku ostatni dzień okienka transferowego w najlepszych ligach europejskich przyniósł mnóstwo emocji, łącznie z... rekordem Premier League!



Fot. IMAGO / Press Focus

W zeszłym sezonie Alexander Isak (z prawej) nie tylko pokonał Liverpool w finale Pucharu Ligi, ale strzelił mu nawet gola.

GIEŁDA TRANSFEROWA

W wielu ligach już nie można rejestrować nowych zawodników. Oczywiście w gronie tym nie znajdują się m.in. Polska czy Turcja, które cały czas mogą działać na rynku, lecz muszą być świadome, że tam, gdzie kupować już nie można, chęć do sprzedaży będzie mniejsza. Według badań przeprowadzonych kilka lat temu grupą zawodową, która najczęściej zostawia wszystko na ostatnią chwilę, są... dziennikarze. Najwyraźniej jednak naukowcy nie wykazali się wymaganą precyzją, bo zdecydowanie gorsi od nas są w tym aspekcie działacze piłkarscy. Poniedziałkowe szaleństwo tylko to potwierdziło!

Jeden z najdroższych w historii!

Kluby mają otwarte okno transferowe przez dwa miesiące, a wszelkie ruchy wykonują w praktyce już wcześniej. Mimo tego wiele z nich i tak ściga się w ostatni dzień, by wysłać do odpowiednich organów wszystkie wymagane dokumenty, które pozwalają na rejestrację nowych zawodników. Sama tylko Aston Villa 1 września ściągnęła Jadona Sancho, Harveya Elliotta czy Victora Lindelofa. Nie ona jedna zaszalała jednak na rynku. Największy

hit dopiął zdecydowanie Liverpool.

Zanosiło się na to już od kilku tygodni, ale nie było oficjalnej informacji. Chodziło rzecz jasna o transfer Alexandra Isaka z Newcastle United. Sroki zdążyły już ściągnąć następcę w postaci Nicka Woltemade (85 mln euro), w poniedziałek dopięły też transfer drugiego napastnika, Yoane Wissy z Brentford (57,7 mln), który ma za sobą znajomity sezon w Premier League.

W końcu mistrzowie Anglii to ogłosili – Isak przeniósł się na Anfield za rekordowe 144 mln euro! Jeszcze nikt nigdy nie zapłacił na Wyspach takich pieniędzy! Najbogatsza liga świata pobiła wewnętrzny rekord transferowy, który miał... nieco ponad dwa miesiące. Przecież w końcówce czerwca również Liverpool zapłacił Bayerowi Leverkusen 125 mln euro za Floriana Wirtza! The Reds dokonali tego lata także 10. najdroższego zakupu w Premier League, ściągając za 95 mln euro Hugo Ekitike. Szaleństwo! Co do Isaka, hit deadline day jest także czwartym najwyższym transferem w historii piłki nożnej. Więcej zapłaciło tylko PSG za Neymara (222 mln euro) i Kyliana Mbappe (180 mln), a także Barcelona za Ousmane'a Dembele (148 mln, kwota już po aktywacji części bonusów).

WYDALI TEGO LATA	
Premier League	3 588 mln euro
Serie A	1 177 mln
Bundesliga	856 mln
La Liga	684 mln
Francja	662 mln

Przekroczyli trzy miliardy

Wiadomo, że najciekawiej było w Premier League, która jako liga pobiła rekord pieniędzy wydanych na transfery, dokonując przelewów na kwotę ponad 3,5 miliarda euro!!! Rok temu też pobili rekord, tyle że wtedy zapłacili niecałe 2,9 miliarda (oczywiście w obu przypadkach kwoty mogą się różnić w zależności od tego, co kto podaje – ale kto by tam wyklócał się o marne 100 mln w jedną czy drugą stronę). Miliard przekroczyli też Włosi, którzy poszli jednak głównie w ilość, a ich najdroższy zawodnik – Christopher Nkunku wzięty z Chelsea przez Milan – kosztował około 37 mln.

Co do deadline day, to z ciekawych transferów należy wymienić przejście Gigiego Donnarummy z PSG do Manchesteru City. Włoch skonfliktował się z paryżanami, którzy już wcześniej ściągnęli Lucasa Chevaliera, a jako że Obywatele postanowili puścić w odstawkę Edersona (przeszedł do Fenerbahce, także w poniedziałek), to rośli golkipier

zawitał na Etihad za 30 mln euro. Ciekawie było również w Monachium.

Gdy się człowiek śpieszy...

Z Bayernu tego lata odeszło wielu graczy, a niewiele przyszło. Kadra potrzebowała poszerzenia, ale czas mijał, a Bawarczyści pozostawali tylko z Luísem Diazem i Jonathanem Tahem (od biedy Tomem Bischofem). Wypadły im opcje Xaviego Simona czy Nkunku, nie udało się w poniedziałek z Ademolą Lookmanem, więc na niezbyt korzystnych warunkach wypożyczono z Chelsea Nicolasa Jacksona, co udało się dopiąć dosłownie minuty przed zamknięciem okienka. Za rezerwowego w praktyce zawodnika Bayern zapłacił 16,5 mln, a w umowie zawarto obowiązek (lub opcję, nie ma pewności) wykupu Senegalczyka po spełnieniu określonych wymagań. Jakich? Niewykluczone, że chodzi o liczbę rozegranych meczów/minut, po zaliczeniu których Niemcy będą musieli przelać londyńczykom 65 mln, co w praktyce będzie oznaczało transfer za ponad 80 mln euro! Czy to dobry układ? No cóż, można mieć pewne wątpliwości... Ale tak to już jest – gdy się człowiek śpieszy, to się diabeł cieszy.

Piotr Tubacki

NAJCIEKAWSZE TRANSFERY DEADLINE DAY W LIGACH TOP 5			
Zawodnik	Skąd?	Dokąd?	Za ile?
Alexander ISAK	Newcastle	Liverpool	144 mln euro
Gianluigi DONNARUMMA	PSG	Man. City	30 mln
Yoane WISSA	Brentford	Newcastle	57,7 mln
Jakub KIWIOR	Arsenal	Porto	wypożyczenie za 2 mln
Senne LAMMENS	Antwerpia	Man. Utd	21 mln
Nicolas JACKSON	Chelsea	Bayern	wypożyczenie za 16,5 mln
Nayef AGUERO	West Ham	Marsylia	23 mln
Harvey ELLIOTT	Liverpool	Aston Villa	wypożyczenie
KEVIN	Szachtar	Fulham	40 mln
Brian BROBBEY	Ajax	Sunderland	20 mln
Manor SOLOMON	Tottenham	Villarreal	wypożyczenie
Jadon SANCHO	Man. Utd	Aston Villa	wypożyczenie
Piero HINCAPIE	Leverkusen	Arsenal	wypożyczenie
Jamie VARDY	Leicester	Cremonese	0
Dodi LUKEBAKIO	Sevilla	Benfica	20 mln
Benjamin PAVARD	Inter	Marsylia	wypożyczenie za 2,5 mln
Alexis SANCHEZ	Udinese	Sevilla	0
Breel EMBOLO	Monaco	Rennes	13 mln
Oleksandr ZINCZENKO	Arsenal	Nottingham	wypożyczenie
Ben CHILWELL	Chelsea	Strasbourg	0
Igor JULIO	Brighton	West Ham	wypożyczenie
Dilane BAKWA	Strasbourg	Nottingham	35 mln
Samuel CHUKWUEZE	Milan	Fulham	wypożyczenie
Conrad HARDER	Sporting	Lipsk	24 mln
Jaydee CANVOT	Tuluza	Crystal Palace	23 mln
Randal KOLO MUANI	PSG	Tottenham	wypożyczenie
Edon ZHEGROVA	Lille	Juventus	15,5 mln
Lois OPENDA	Lipsk	Juventus	wypożyczenie za 3,3 mln
Manuel AKANJI	Man. City	Inter	wypożyczenie za 1 mln
David ODOGU	Wolfsburg	Milan	7 mln
Rasmus HOJLUND	Man. Utd	Napoli	wypożyczenie za 6 mln
Adrien RABIOR	Marsylia	Milan	9 mln
Victor LINDELOF	Man. Utd	Aston Villa	0

TOP 5 LETNICH TRANSFERÓW W...			
Anglii			
1. Alexander Isak	144 mln euro	z Newcastle	do Liverpoolu
2. Florian Wirtz	120 mln	z Leverkusen	do Liverpoolu
3. Hugo Ekitike	95 mln	z Eintrachtu	do Liverpoolu
4. Nick Woltemade	85 mln	ze Stuttgartu	do Newcastle
5. Benjamin Sesko	76,5 mln	z Lipska	do Man. Utd
Włoszech			
1. Christopher Nkunku	37 mln euro	z Chelsea	do Milanu
2. Ardon Jashari	36 mln	z Brugii	do Milanu
3. Francisco Conceicao	32 mln	z Porto	do Juventusu
4. Sam Beukema	31 mln	z Bologni	do Napoli
5. Nico Gonzalez*	28,1 mln	z Fiorentiny	do Juventusu
Niemczech			
1. Luis Diaz	70 mln euro	z Liverpoolu	do Bayernu
2. Jarell Quansah	35 mln	z Liverpoolu	do Leverkusen
3. Malik Tillman	35 mln	z PSV	do Leverkusen
4. Eliesse Ben Seghir	32 mln	z Monaco	do Leverkusen
5. Jobe Bellingham	30,5 mln	z Sunderlandu	do Dortmundu
Hiszpanii			
1. Dean Huijsen	62,5 mln euro	z Bournemouth	do Realu Madryt
2. Alvaro Carreras	50 mln	z Benfiki	do Realu Madryt
3. Franco Mastantuono	45 mln	z River Plate	do Realu Madryt
4. Alex Baena	42 mln	z Villarrealu	do Atletico
5. Georges Mikautadze	31 mln	z Lyonu	do Villarrealu
Francji			
1. Ilya Zabarnyj	63 mln euro	z Bournemouth	do PSG
2. Lucas Chevalier	40 mln	z Lille	do PSG
3. Igor Paixao	30 mln	z Feyenoordu	do Marsylii
4. Nayef Aguerd	23 mln	z West Hamu	do Marsylii
5. Julio Enciso	18,5 mln	z Brighton	do Strasbourga

* Gonzalez został wykupiony przez Juventus po wypożyczeniu z Fiorentiny, a następnie wypożyczony do Atletico Madryt.

O rozpadzie nie ma mowy

O blisko 100 mln zł spadły w pierwszym półroczu przychody Cognor Holding, który za ten zanotował okres ponad 30 mln zł straty. Spółka jest właścicielem Hutnika Kraków.

HUTNIK KRAKÓW

W poniedziałek media sportowe obiegała informacja o kłopotach finansowych lidera Betclit 2. Ligi, który części zawodników miał dać zgodę na poszukiwanie nowych pracodawców. Później informacje te przestały być prawdziwe. Prezes klubu Artur Trębacz: – Cognor ma problemy i to nie jest tajemnica, bo widać to po wynikach finansowych. Szukamy możliwości dla współdziałania przy tym układzie. Wprowadzamy pewne oszczędności (rozwiązano umowy Patrikiem Misakiem, odpowiedzialnym za rozwój młodych zawodników, analitykiem Janem Śliwką i Rafałem Wrona, trenerem przygotowania motorycznego – przyp. red), ale nie jest tak, że wszyscy zawodnicy dostali wolną rękę i klub się rozpada.

Geneza problemów

Niemal równocześnie Cognor Holding przedstawił najnowsze dane finansowe. Stało się to po zamknięciu poniedziałkowej sesji na giełdzie w Warszawie, a spółka opóźnienie tłumaczyła „problemami technicznymi”. Lektura ra-



Fot. Marta Badońska / Press Focus

Mimo niepewnej przyszłości atmosfera na Suchych Stawach jest bojowa.

Na razie Słomka

Potwierdziły się nasze informacje o zainteresowaniu Podbeskidzia Wojciechem Słomką, czołowym zawodnikiem Hutnika. Wczoraj pomocnik rozwiązał umowę w Krakowie i podpisał w Bielsku-Białej; ma obowiązywać do końca sezonu, ale zawiera opcję przedłużenia o kolejny sezon. 26-letni pomocnik w obecnym sezonie rozegrał sześć meczów. Czy znajdą się chętni na kolejnych zawodników Hutnika?

portu wraz z informacją zarządu spółki pozwala zrozumieć genezę problemów Hutnika. W drugim kwartale tego roku przychody właściciela drugoligowca, patrząc rok do roku, urosły do kwoty 594,8 mln

zł, wobec niewiele ponad 550,8 mln w analogicznym okresie poprzedniego roku. Znacznie gorzej wyglądają dane finansowe, gdy porówna się skumulowane kwoty za pierwsze półrocze tego i poprzedniego roku.

Przychody spółki spadły o blisko 99 mln zł z około 1,237,1 mln zł do 1,138,1 mln zł. Rok temu za pierwsze sześć miesięcy Cognor zanotował ponad 11,6 mln zł zysku, a w tym półroczu ponad 30,6 mln zł straty!

Żyją nadzieją

„Pierwsze półrocze 2025 objawiło się dodatkowym spadkiem cen, co przy zmniejszeniu wolumenu sprzedaży spowodowało zmniejszenie przychodów ogółem o 98,9 mln i 8 proc. w porównaniu do pierwszego półrocza 2024” – czyta-

my w raporcie giełdowym. Władze spółki mają nadzieję, że poprawę wyników finansowych przyniesie uruchomienie walcowni w Siemianowicach Śląskich. Od dwóch tygodni trwa rozpalanie pieca, a pierwszych wyrobów hutniczych Cognor spodziewa się w połowie września. Według spółki, wraz ze wzrostem produkcji wyrobów rosnąć będzie również rentowność grupy kapitałowej, ale Cognor nie spodziewa się, by w drugiej połowie roku jej wyniki finansowe uległy istotnej zmianie.

Obrót złomem

Cognor powstał w 1991 roku i początkowo zajmował się działalnością w obszarze handlu wyrobami hutniczymi. Od blisko dwóch dekad jest częścią większej grupy przemysłowej nastawionej na produkcję wyrobów hutniczych i obrót złomem. Obecnie jest jednostką holdingową grupy kapitałowej obejmującej kilkanaście podmiotów działających głównie na terenie Polski, m.in. w Gliwicach, Zawierciu, Siemianowicach Śląskich, Stalowej Woli, Katowicach i Krakowie. Od 17 marca 2023 roku jest właścicielem Hutnika Kraków.

(gru)

Karne na początek

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Seria rzutów karnych była potrzebna do wyłonienia zwycięcy meczu inauguracyjnego sezonu. Do wojny nerwów lepiej przygotowani byli goście z Kwidzyna i to oni zainkasowali dwa punkty, a piotrkowianie jeden. U gospodarzy pomylili się Patryk Grzesik i Piotr Rutkowski, a u gości Piotr Papaj, który w regulaminowym czasie z 7 metrów trafił trzykrotnie. Wspomniany Grzesik został jednak autorem pierwszego gola w sezonie, a 47 minucie dał swej drużynie najwyższe (22:19) prowadzenie. Rywale jednak zdołali się spiąć, a końcowe 6 minut to wymiana ciosów.

Równie zacięty był mecz w Mielcu, gdzie wracająca po trzech latach do elity Stal – również po serii „siódemek” – musiała uznać wyższość targanych kłopotami Azotów Puławy.

■ MKS Piotrkowianin - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 25:25 (13:13) rzuty karne 3-4

PIOTRKOWIANIN: Chmurski 1, Kot - Stolarski 3, Drózd, Szopa 3, Wadowski, Mastalerz 2, Filipowicz, Surosz, Pożarek (CZK, 18 min - atak na twarz), Wawrzyński 2, Grzesik 9, Trójniak, Makowiej 2, Jurchenia 1, Rutkowski 2. Kary: 10 min. Trener Michał MATYJASIK.

KWIDZYN: Pisarkiewicz, Chrusciel, Zakreta - Stempin, Łazarczyk 3, Milicević 6, Potoczny, M. Pilitowski 3, Papaj 5/3, K. Pilitowski 2, Malczak, Landzwojczak, Mucha 4, Lewczyk 1, Kostro 1, Czarnecki. Kary: 2 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ Stal Mielec - Azoty Puławy 25:25 (13:15) rzuty karne 3-4

STAL: Kozina, Witkowski - Segal 4, Mrozowicz, Kotliński 1, Tokarz 2, Walynczew 3/2, Przybylski 2, Sanek 1, Głuszczenko 1, Kasumović 2, Krawowski, Stefani 7/4, Sikora 1, Wąsowski, Tarasiewicz 1. Kary: 8 min. Trener Robert LIS.

AZOTY: Ciupa, Petkowski - Racotea 2, Łyżwa 3, Wisiński 5, Działakiewicz, Atolak 6, Bereziński, Kowalik, Sawicki 3, Adamczewski, Komarzewski 3, Jaworski 3/1, Cacak. Kary: 14 min. Trener Patryk KUCHARCZYŃSKI.

Pozostałe mecze 1. serii: Co-rotop Gwardia Opole - Orlen Wisła Płock - środa, 18.00, Energa MKS Kalisz - Industria Kielce, Zetter KPR Legionowo - KGHM Chrobry Głogów - oba w środę o 20.00, PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. - czwartek, 20.30, Zagłębie Lubin pauzuje.

(mha)

W Częstochowie nie tylko Raków

PUCHAR POLSKI

Piłkarska hierarchia w Częstochowie jest dość jasno ustalona. Skra zapleczem Rakowa, a Victoria Skry – tak w największym uproszczeniu można określić zależności między klubami. Absolutnym numerem jeden jest oczywiście Raków. Pozostałe kluby pozostają mocno w cieniu, znając swoje miejsce w szeregu. Od dobrych kilku lat solidnym numerem dwa jest Skra, ale Victoria od jakiegoś czasu zaczyna ją coraz śmielej podgryzać. We wtorkowym ćwierćfinale okręgowego Pucharu Polski Skra długo męczyła się z grającym ligę niżej sąsiadem. Jedyne bramki w 77 minucie zdobył Szymon Jarek, wychowanek... Rakowa. – Ten mecz to duże wydarzenie szczególnie dla Victorii. Dla nas trochę mniejsze, bo jeszcze niedawno graliśmy z Widzewem czy Le-

chem, a dziś spotykamy się z czwartoligowymi rywalami. Doceniamy oczywiście wielką pracę, jaka została wykonana przy Krakowskiej – mówi nam wiceprezes klubu z Loretańskiej, Piotr Wierzbicki.

Na ratunek biedniejszym

Tym, co łączy wszystkie częstochowskie kluby, jest dość płynny przepływ zawodników. Skrę w tej chwili można – nieco upraszczając temat – nazwać rezerwami Rakowa. Nie będzie przesadą nawet stwierdzenie, że gdyby nie Raków, Skrzacy nie graliby obecnie w III lidze, a może nawet przestaliby istnieć. Mający coraz większe problemy klub z Loretańskiej oparł kadre przede wszystkim na graczach akademii Rakowa, prowadzenie zespołu powierzono dotychczasowemu trenerowi drugiego Rakowa Dariuszowi Kłaczy, a domowe mecze roz-

grywa na boisku bocznym przy Limanowskiego, ponieważ stadion Skry nadal nie posiada trybun, które pozwoliłyby mu uzyskać licencję. Latem z Rakowa do Skry przenieśli się gracze z akademii Rakowa, ma rację bytu w III lidze, a może nawet wyżej – dodaje Wierzbicki. Pomysł na razie wydaje się trafiony. Pewne kwestie trzeba jeszcze poprawić, ale na wszystko nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Potencjał tego zespołu wydaje się spory. Koncepcja, aby drużynę tworzyło sześciu doświadczonych seniorów, do tego kilku najlepszych młodzieżowców z akademii Skry, a reszta z akademii Rakowa, ma rację bytu w III lidze, a może nawet wyżej – dodaje Wierzbicki.

Najwięcej trafień dla Skry, cztery w sześciu meczach, ma 19-letni Iwan Mełuszko, który do Polski trafił z mocno doświadczonego przez wojnę ukraińskiego miasta Sumy. – Ciekawy, ambitny i bardzo pracowity

chłopak, który zdobywa sobie coraz większe uznanie. Zima będzie okresem weryfikacji, gdy będziemy wiedzieć, kto się nadaje do gry w tej lidze, a kto jeszcze nie. Teraz rosądz raczej już nie będzie – uzupełnia wiceprezes Wierzbicki.

Z Loretańskiej na Krakowską

Victoria reprezentuje kolejny szczebel „łańcucha pokarmowego” pod Jasną Górą. W kadrze drużyny trenera Adriana Pasięki aż roi się od piłkarzy z przeszłości przy Loretańskiej. Oskar Krawczyk to wychowanek Skry, który debiutował w drużynie podczas meczu z Lechem Poznań w Pucharze Polski. Alan Jaworski trenował w Rakowie, ale najlepszy okres również miał w Skrze. Kacper Tomzik, Marcel Nurek, Marcin Kowalski, Adrian Błaszkiwicz i Daniel Błędowski to kolejni wychowankowie klubu z Lore-

Skra pokonała 1:0 Victorię na etapie ćwierćfinału okręgowego Pucharu Polski.

tańskiej. Michał Mikołajczyk to z kolei absolwent SMS-u Skry. Eryk Krupa zaczął w Rakowie, ale swój najlepszy okres również zaliczył w barwach Skry. Mecz ze Skrą w podstawowej jedenastce rozpoczął... dziesięciu piłkarzy w przeszłości związanych z tym klubem. – Oczywiście występowali oni u nas na różnym etapie. Nad niektórymi z tych zawodników zastanawialiśmy się w kontekście III ligi, mam tu na myśli choćby Błędowskiego, Tomzika czy Błaszkiwicza, ale pojawiły się przeszkody, których nie udało się pokonać. Jakże? Choćby pogodzenie treningów z pracą. W IV lidze trenuje się jednak mniej – zdradza działacz Skry. Choć nie zawsze tak było, obecnie symbiozę częstochowskich klubów można wskazywać jako wzór godny naśladowania w innych miastach.

Mariusz Rajek

Kto zdoła podskoczyć Miedziowym?

U progu startującego dziś sezonu Orlen Superligi Kobiet tytułowe pytanie jest jak najbardziej zasadne, a odpowiedź na nie bardzo trudna.

Sobotni mecz o Supercup Polski w Łodzi był swoistą demonstracją siły Zagłębia Lubin. Mistrzyni Polski szybko i łatwo odesłały do narożnika odwiecznego rywala z Lublina. Trenerka Bożena Karkut nie znosi półśrodków, a jej podopieczne zawsze grają na pełnej petardzie. Ekipa z Koziego Grodu tłumaczyła, że nie zagrała w optymalnym składzie, co zaważyło na porażce 24:30, ale należy to włożyć między bajki. Na ten moment nie ma w kraju ekipy mogącej pokrzyżować plany Miedziowym. Pozyskane latem Hiszpanki Elisabet Cesareo i Alicja Fernandez będą sporym wzmocnieniem. Jedyne minus to wąska kadra. - Nie ilość jest decydująca, tylko jakość - podkreśla prezes Witold Lulesza i nie pozostawia złudzeń: - Supercup już zdobyliśmy, ale naszym celem jest szóste z rzędu mistrzostwo - doda-



Karolina Kochaniak-Sala (w środku) planuje poprowadzić Zagłębie do szóstego mistrzostwa z rzędu.

je i potwierdza, że dotarły do niego głosy o specjalnym mobilizowaniu się na mecze z mistrzem, by rywalizacja nie była monotonna, ale wydaje się tym nie przejmować, bo cel został wyznaczony.

W Lublinie co roku próbują pokrzyżować plany lubiniankom, lecz ostatnio nic z tego nie wychodzi. Zmieniają się zawodniczki, szkoleniowcy, nazwy klubów... Licznik tytułów Zielonych zatrzymał się na 22

czołowych zawodniczek z każdej pozycji.

Po rocznej banicji w Lidze Centralnej do elity wróciła Galiczanka Lwów, która zagra w Biłgoraju. Wędrowną trupą będzie też wyrzucony z Chorzowa Tauron Ruch. Fuzja ze Szczypiornem Kalisz jest bardzo świeża, kadra zespołu wziętka i dopiero kompletowana, stąd dwa pierwsze mecze trzeba było przełożyć. O tym jak trudno jest godzić podróże z meczami, treningami i... życiem w zeszłym sezonie przekonała się Sośnica Gliwice. Teraz ma być inaczej i trzykrotny mistrz Polski od jakiegoś czasu stacjonuje na Górnym Śląsku. Broniąc honoru tego regionu, przemeblowany zespół trenera Michała Kubisztala po sezonie zasadniczym chciałby być w szóście, bo to mu zagwarantuje utrzymanie.

Marek Hajkowski

KADRY

ENERGA START ELBLĄG

■ **Bramkarki:** Małgorzata Ciągcka (01), Maria Pentek (06), Oliwia Suliga (03).
■ **Skrzydłowe:** Zofia Chwojnica (06), Tatsiana Pahrabicka (97, BLR), Oliwia Szczepanek (03), Wiktoria Tarczyluk (02).
■ **Rozgrywające:** Iga Dworniczuk (04), Nikola Jankowska (08), Joanna Kozłowska (95), Paulina Kuźmińska (05), Polina Masalowa (00, RUS), Paulina Peplińska (02), Karolina Wicik (99), Aleksandra Zych (93).
■ **Obrotowe:** Klaudia Grabińska (99), Zuzanna Stefańska (04), Maria Szczepaniak (04).
Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

SPR SOŚNICA GLIWICE

■ **Bramkarki:** Weronika Glosar (95), Karolin Osowska (02), Marta Wawrzynkowska (92).
■ **Skrzydłowe:** Dominyka Andronik (02, LTU), Natalia Dmytrenko (03, UKR), Milena Kaczmarek (00), Karolina Szczygiet (05), Natalia Wyżga (04).
■ **Rozgrywające:** Sandra Guzewicz (01), Katarzyna Kozimur (94), Aleksandra Leśniak (06), Karolina Mokrzka (96), Gabija Pilikauskaitė (06, LTU), Silvie Polaszkova (98, CZE), Julia Skubacz (01), Hanna Szczotka (06).
■ **Obrotowe:** Kinga Strózik (99), Maja Tukaj (05).
Trener Michał KUBISZTAL.

ENEA MKS GNIEZNO

■ **Bramkarki:** Aleksandra Hypka (00), Daria Konieczna (00), Natalia Krupa-Chlebik (97).
■ **Skrzydłowe:** Zofia Bartkowiak (05), Żaneta Lipok (98), Nikola Szczepanik (01).
■ **Rozgrywające:** Katarzyna Cygan (00),

Nusza Fegic (98, SLO), Malwina Hartman (97), Monika Łęgowska (97), Paulina Musiał (05), Magdalena Nurska (95), Lauani Pereira Rocha (02, BRA), Maria Tanaś (05), Weronika Wabińska (05).
■ **Obrotowe:** Nikola Głębocka (02), Oliwia Kuriata (01).
Trener Peter KOSTKA (SVK).

TAURON RUCH SZCZYPPIORNO KALISZ

■ **Bramkarki:** Julia Fornalczyk (04), Kaja Gryczewska (00).
■ **Skrzydłowe:** Natalia Doktorczyk (97), Ewa Jeziorska (05), Natalia Stokowiec (99), Magdalena Widuch (03).
■ **Rozgrywające:** Anastazja Bondarenko (02, UKR), Anna Diabło (01, UKR), Marta Gęga (86), Agnieszka Iwanowicz (01).
■ **Obrotowe:** Nadia Bury (02), Karolina Jasinowska (85).
Trener Ivo VAVRA (CZE).

HC GALICZANKA LWÓW

■ **Bramkarki:** Andżelika Hrabczak (07, UKR), Maria Poliak (04, UKR), Anna Standyk (04, UKR), Natalia Tkacz (08, UKR).
■ **Skrzydłowe:** Wiktoria Bondar (08, UKR), Hanna Chapowska (07, UKR), Anastazja Dutko (06, UKR), Swietłana Hawrysz (00, UKR), Kristina Hedz (08, UKR), Vanessa Lakatosz (06, UKR), Kateryna Kozak (02, UKR), Rustana Magurska (08, UKR), Alicja Petriw (03, UKR), Andżelina Prokopets (08, UKR), Anastazja Tkacz (04, UKR).
■ **Rozgrywające:** Otesia Diaczenko (03, UKR), Diana Dmytryszyn (02, UKR), Wiktoria Malowana (07, UKR), Mariana Markiewicz (98, UKR), Władysława Sorokina (07, UKR), Maria Osadczyk (08, UKR).
■ **Obrotowe:** Karyna Kotodiuik (01, UKR), Iryna Prokopiak (03, UKR).
Trener Witalij ANDRONOW (UKR).

KPR GMINY KOBIERZYCE

■ **Bramkarki:** Patrycja Chojnacka (94), Victoria Sattaniuk (00, UKR).
■ **Skrzydłowe:** Wiktoria Kostuch (00), Patrycja Kozioł (02), Karolina Szajek-Ostrówka (98), Milana Szukał (01, UKR), Mariola Wiertelak (91), Patrycja Wiśniewska (95).
■ **Rozgrywające:** Auszra Arciszewska (01, LTU), Małgorzata Buklarewicz (89), Zorica Despodowska (91, MKD), Magdalena Drazzyk (97), Sofia Holińska (02, UKR), Aleksandra Kucharska (89), Anna Mączka (93), Paulina Stapurewicz (00), Justyna Świerczek (98), Zuzanna Zimnicka (06).
■ **Obrotowe:** Ivana Gakidova (95, MKD), Anastazja Meleketcewa (98, UKR), Zuzanna Ważna (94).
Trener Marcin PALICA.

PIŁKA RĘCZNA KOSZALIN

■ **Bramkarki:** Mai Goma (95, EGY), Alicja Klarkowska (97).
■ **Skrzydłowe:** Elif Sila Aydin (96, TUR), Oteksandra Furmanets (99, UKR), Jagoda Lasek (94).
■ **Rozgrywające:** Ivana Arseniewska (03, MKD), Karina Bayrak (00, UKR), Daria Butomo (02, UKR), Patrycja Jura (04), Jeleńna Knežević (98, SRB), Adrianna Nowicka (94), Nicola Żmijewska (01), Martyna Żukowska (95).
■ **Obrotowe:** Beata Naumczyk (97), Hanna Rycharska (88).
Trener Dmytro HREBENIUK.

KGHM MKS ZAGŁĘBIE LUBIN

■ **Bramkarki:** Monika Maliczkievicz (88), Lidia Piotrowska (04), Barbara Zima (00).
■ **Skrzydłowe:** Kinga Grzyb (82), Natalia Janas (99), Aneta Promis (95), Weronika Weber (00).

■ **Rozgrywające:** Malena Cavo (99, ARG), Alicia Fernandez Fraga (92, ESP), Mariane Fernandes (96, BRA), Kinga Jakubowska (99), Karolina Jureńczyk (02), Karolina Kochaniak-Sala (95), Patricia Machado-Matieli (88, BRA).
■ **Obrotowe:** Elisabeth Cesareo Romero (99, ESP), Joanna Drabik (93), Martyna Dydek (05).
Trenerka Bożena KARKUT.

PGE MKS EL-VOLT LUBLIN

■ **Bramkarki:** Weronika Gawlik (86), Caroline Martins (92, POR), Paulina Wdowiak (00).
■ **Skrzydłowe:** Julia Dziuba (00), Wiktoria Gliwińska (98), Adrianna Górna (96), Julia Pietras (00), Daria Szykaruk (98).
■ **Rozgrywające:** Patricia Da Silva Lima (95, ESP), Szimonetta Planeta (93, HUN), Maria Prieto O'Mullony (97, ESP), Daria Przywara (01), Aleksandra Rosiak (97), Aleksandra Tomczyk (94), Dominika Więckowska (98), Magda Więckowska (00).
■ **Obrotowe:** Joanna Andruszak (94), Sylwia Matuszczyk (92), Julia Owczaruk (02).
Trener Paweł TETELEWSKI.

MKS PIOTRCOVIA

■ **Bramkarki:** Antonina Cieślak (06), Karolina Sarnecka (96).
■ **Skrzydłowe:** Joanna Gadżina (92), Daria Grobelna (02), Patrycja Królikowska (92), Sara Szczukocka (02).
■ **Rozgrywające:** Edyta Byzdra (02), Oliwia Domagalska (02), Gabriela Haric (01), Paulina Masna (92), Marcelina Polańska (99), Romana Roszak (94), Lucyna Sobeczka (00).
■ **Obrotowe:** Patrycja Noga (94), Daria Pankowska (02), Sylwia Radusko (93).
Trener Horatiu PASCA (ROU).

TERMINARZ SEZONU ZASADNICZEGO

1. SERIA - 3.09. (10. SERIA - 15.11.)
MKS Piotrcovia - HC Galiczanka Lwów
KGHM MKS Zagłębie Lubin - PR Koszalin
Enea MKS Gniezno - SPR Sośnica Gliwice
KPR Gminy Kobierzyce - Energa Start Elbląg
PGE MKS El-Volt Lublin - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz

2. SERIA - 6.09. (11. SERIA - 20.12.)
Koszalin - Lublin
Sośnica - Zagłębie
Galiczanka - Start
Piotrcovia - Gniezno
Ruch - Kobierzyce

3. SERIA - 13.09. (12. SERIA - 27.12.)
Zagłębie - Piotrcovia
Kobierzyce - Koszalin
Gniezno - Galiczanka
Start - Ruch
Lublin - Sośnica

4. SERIA - 27.09. (13. SERIA - 3.01.)
Gniezno - Zagłębie
Piotrcovia - Lublin
Galiczanka - Ruch
Koszalin - Start
Sośnica - Kobierzyce

5. SERIA - 4.10. (14. SERIA - 10.01.)
Zagłębie - Galiczanka
Lublin - Gniezno
Kobierzyce - Piotrcovia
Start - Sośnica
Ruch - Koszalin

6. SERIA - 11.10. (15. SERIA - 17.01.)
Galiczanka - Koszalin
Sośnica - Ruch
Piotrcovia - Start
Gniezno - Kobierzyce
Zagłębie - Lublin

7. SERIA - 25.10. (16. SERIA - 24.01.)
Lublin - Galiczanka
Kobierzyce - Zagłębie
Start - Gniezno
Ruch - Piotrcovia
Koszalin - Sośnica

8. SERIA - 31.10. (17. SERIA - 31.01.)
Galiczanka - Sośnica
Piotrcovia - Koszalin
Gniezno - Ruch
Zagłębie - Start
Lublin - Kobierzyce

9. SERIA - 8.11. (18. SERIA - 7.02.)
Kobierzyce - Galiczanka
Start - Lublin
Ruch - Zagłębie
Koszalin - Gniezno
Sośnica - Piotrcovia

TERMINY FAZY DECYDUJĄCEJ

■ **21-22 lutego** - rozpoczęcie rozgrywek w ramach grupy mistrzowskiej i spadkowej
■ **18-19 kwietnia** - ostatnia seria meczów grupy spadkowej
■ **23-24 maja** - ostatnia seria meczów grupy mistrzowskiej

„Lewy” nie pomógł...

Pierwsza porażka Polski w Spodku, ale emocje w meczu z Francją były do końca.

EUROBASKET

Przed meczem sporo pracy mieli medycy w obu zespołach. We francuskiej ekipie popłoch przed starciem z Polakami wywołała informacja, że Alex Sarr nie zagra już w tych mistrzostwach! Zawodnik Washington Wizards ma uraz łydki, a po szczegółowych badaniach uznano, że dalsza gra jest niemożliwa. Informację potwierdziła francuska federacja.

Z kolei w naszej drużynie w porannym treningu nie uczestniczył Kamil Łączyński. Rozgrywający narzekał na wirusa, miał gorączkę. Na przedmeczowej rozgrzewce jednak się pojawił i zagrał (już do przerwy miał 6 asyst).

Statystycy obliczyli, że na zwycięstwo w meczu z Trójkolorowymi polska reprezentacja czeka 40 lat. Ostatni raz Biało-czerwoni wygrali (97:94) w mistrzostwach Europy w Karlsruhe w 1985 roku, gdy trenerem był Andrzej Kuchar. Zaraz potem (listopad 1985) Francuzi przyjechali do Katowic i w Spodku zbili nas okrutnie w meczu kwalifikacji mistrzostw świata (87:107). Część naszych graczy z tamtego składu

oglądała wtorkowe spotkanie na żywo, wielu innych przed telewizorami.

Przed trzema laty, w półfinale EuroBasketu w Berlinie, dostaliśmy od Francuzów solidne lanie (54:95). – Francja jest na innym poziomie. Obecnie nie mamy argumentów, by z nią grać – komentował po tamtym spotkaniu Mateusz Ponitka.

Tym razem argumenty były. Francuzi zaczęli co prawda od przewagi 12:5, ale potem trójkami Polacy wyszli na prowadzenie. Guershon Yabusele, kapitan Trójkolorowych, nadawał ton swojej drużynie, brał na siebie ciężar punktowania. Z drugiej strony Polaków napędzali Jordan Loyd (mimo świetnej obrony Isaia Cordiniera) oraz Ponitka. Do przerwy trzy punkty zaliczki dla gospodarzy (44:41).

Biało-czerwoni mieli niecodzienne wsparcie – zaraz po pierwszym gwizdaku w Spodku zameldowała się reprezentacja naszych piłkarzy. Robert Lewandowski z kolegami zasiedli tuż przy linii bocznej i bawili się całkiem nieźle. Siedział z nimi Łukasz Podolski, a to nie koniec znanych kibiców, bo na trybunach pojawił się także jeden z liderów naszej reprezentacji siatkarki, Tomasz Fornal.

Trzecią kwartę bardzo dobrze zaczęli Francuzi. Goście pokazali próbkę niesamowitych umiejętności w defensywie – nasz zespół w ciągu 7 minut zdobył ledwie 6 punktów.

Przed ostatnią częścią Francja prowadziła 60:55. Dziewięć tysięcy gardeł nie ustawało we wsparciu. Z trybun niosło się: „Polska, Biało-czerwoni!”, ale publikę uciszył dwoma trójkami świetnie dysponowany Yabusele. Przewaga Francuzów wzrosła do 13 pkt (68:55) i tej straty Polacy nie dali rady odrobić, choć walczyli do końca.

Taki wynik oznacza, że Francja jako czwarty zespół z naszej grupy zameldowała się w fazie pucharowej. W czwartek ostatni dzień rywalizacji w Spodku.

■ Francja - Polska 83:76 (27:24, 14:20, 19:11, 23:21)

FRANCJA: Yabusele 36 (6x3), Cordinier 7 (1x3), Maledon 2, Jaiteh 8, Colubaly 3 - Francisco 3, Okobo 14 (2x3), Luwawu-Cabarrot, Risacher, Hoard 10. Trener Frederick FAUTHOUX.

POLSKA: Pluta 5 (1x3), Loyd 18 (2x3), Ponitka 16 (1x3), Dziewa, Balcerowski 8 - Sokotowski 15 (2x3), Gielo, Łączyński 6 (2x3), Olejniczak 8, Michalak, Żolnierewicz. Trener Igor MILIĆIĆ.

(pp)



Fot. PAP / Łukasz Gąguśki

Polacy nie dali rady, ale wstydu nie przynieśli.

Co z Antetokounmpo?

Nie ma już niepokonanych zespołów w grupie C – jako ostatnia poległa Grecja.

GRALI RYWALE

Porażka z Bośnią i Hercegowiną nie jest aż taką sensacją, gdy spojrzymy na skład Greków. Nie zagrał ich lider Giannis Antetokounmpo. Zawodnik Milwaukee Bucks tuż przed meczem ogłosił, że będzie pauzował z powodu problemów z kolanem. Nie wiadomo, czy zagra w kolejnych spotkaniach. Bośniak Jusuf Nurkić zanotował double double (18 pkt, 10 zbiórek). W innym spotkaniu tej grupy Gruzja wysoko ograła Cypr. Gospodarze tylko w pierwszej kwarcie dotrzymywali kroku zespo-

łowi z Kaukazu. Tornike Shengelia (27 pkt, 4 zbiórki, 4 asysty) oraz Goga Bitadze (21 pkt, 13 zbiórek) poprowadzili swoją drużynę do 32-punktowej wygranej. – To była rozgrzewka. Przed nami kluczowe spotkanie w czwartek z Bośnią. Musimy zagrać w obronie tak jak dzisiaj – zapowiedział Tornike Shengelia. Po czterech kolejkach sytuacja w tabeli jest mocno niejasna, a przypomnijmy, że to właśnie z kimś z tej grupy zagrają Polacy. W naszej grupie tymczasem Izrael wymęczył wygraną z Belgią. Znowu najlepszym graczem zwycięzców był Deni Avdija (22 pkt). Wygrana oznacza awans Izraela do fazy pucharowej. – Zrealizowaliśmy nasz cel. Jestem z nas dumny – powiedział Yam Madar, obrońca Izraelczyków.

Islandia tylko jednym punktem przegrywała do przerwy ze Słowenią (35:36) i choć trzecią kwartę wyraźnie wygrywali faworyci, to do końca spotkanie było zacięte. Luka Dončić musiał się solidnie napracować (32 minuty, 26 pkt, 7 zbiórek, 4 asysty), by jego zespół zaliczył drugą wygraną w turnieju. – Potrzebowaliśmy tylko cierpliwości. Podeszliśmy do tego meczu zbyt gwałtownie, bo ciągłe bieganie za Islandczykami nie daje dobrych rezultatów. Kiedy zaczęliśmy grać wolniej, efekty od razu się pojawiły. To nie był łatwy mecz, szacunek dla Islandii i ich kibiców – mówił Słoweniec Edo Murić. Jego ekipa jako trzecia w grupie (po Polsce i Izraelu) zapewniła sobie awans do fazy pucharowej.

(pp)

MISTRZOSTWA EUROPY - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (RYGA/ŁOTWA)				GRUPA B (TAMPERE/FINLANDIA)				GRUPA C (LIMASSOL/ CYPR)				GRUPA D (KATOWICE)			
Czechy – Portugalia	50:62	W. Brytania – Litwa	70:94	Gruzja – Hiszpania	83:69	Izrael – Islandia	83:71								
Łotwa – Turcja	73:93	Czarnogóra – Niemcy	76:106	BiH – Cypr	91:64	Belgia – Francja	64:92								
Serbia – Estonia	98:64	Szwecja – Finlandia	90:93	Grecja – Włochy	75:66	Słowenia – POLSKA	95:105								
Turcja – Czechy	92:78	Niemcy – Szwecja	105:83	Włochy – Gruzja	78:62	Islandia – Belgia	64:71								
Estonia – Łotwa	70:72	Litwa – Czarnogóra	94:67	Cypr – Grecja	69:96	Francja – Słowenia	103:95								
Portugalia – Serbia	69:80	Finlandia – W. Brytania	109:79	Hiszpania – BiH	88:67	POLSKA – Izrael	66:64								
Czechy – Estonia	75:89	Litwa – Niemcy	88:107	Gruzja – Grecja	53:94	Słowenia – Belgia	86:69								
Łotwa – Serbia	80:84	W. Brytania – Szwecja	59:78	Hiszpania – Cypr	91:47	Izrael – Francja	82:69								
Turcja – Portugalia	95:54	Czarnogóra – Finlandia	65:85	BiH – Włochy	79:96	POLSKA – Islandia	84:75								
Estonia – Turcja	64:84	Szwecja – Czarnogóra	81:87	Grecja – BiH	77:80	Belgia – Izrael	89:92								
Portugalia – Łotwa	62:78	Niemcy – W. Brytania	120:57	Cypr – Gruzja	61:93	Islandia – Słowenia	79:87								
Serbia – Czechy	82:66	Finlandia – Litwa	78:81	Włochy – Hiszpania	67:63	Francja – POLSKA	83:76								
3.09. Estonia – Portugalia	13.45	3.09. Czarnogóra – W. Brytania	12.30	4.09. BiH – Gruzja	14.00	4.09. Francja – Islandia	14.00								
3.09. Czechy – Łotwa	17.00	3.09. Litwa – Szwecja	15.30	4.09. Włochy – Cypr	17.15	4.09. Izrael – Słowenia	17.00								
3.09. Turcja – Serbia	20.15	3.09. Finlandia – Niemcy	19.30	4.09. Hiszpania – Grecja	20.30	4.09. POLSKA – Belgia	20.30								
1. Turcja 4 8 364:269		1. Niemcy 4 8 438:304		1. Grecja 4 7 342:268		1. Izrael 4 7 321:295									
2. Serbia 4 8 344:273		2. Litwa 4 7 357:322		2. Włochy 4 7 307:279		2. Polska 4 7 331:317									
3. Łotwa 4 6 303:309		3. Finlandia 4 7 365:315		3. Hiszpania 4 6 311:264		3. Francja 4 7 347:317									
4. Estonia 4 5 287:329		4. Czarnogóra 4 5 295:366		4. Gruzja 4 6 291:302		4. Słowenia 4 6 363:356									
5. Portugalia 4 5 247:303		5. Szwecja 4 5 332:344		5. BiH 4 6 317:325		5. Belgia 4 5 293:334									
6. Czechy 4 4 263:325		6. W. Brytania 4 4 265:401		6. Cypr 4 4 241:371		6. Islandia 4 4 289:325									

FAZA FINAŁOWA (RYGA)

1/8 FINAŁU				1/4 FINAŁU				PÓŁFINAŁ			
6.09. B2 - A3	11.00	7.09. C1 - D4	11.00	9.09. B2/A3 – C1/D4 (W69)	16.00	12.09. W69 – W70 (W73)	16.00				
6.09. A1 - B4	14.15	7.09. D2 – C3	13.15	9.09. A1/B4 – D2/C3 (W70)	20.00	12.09. W71 – W72 (W74)	20.00				
6.09. B1 - A4	17.30	7.09. C2 – D3	17.30	10.09. B1/A4 – C2/D3 (W71)	16.00	0 3. MIEJSCE	MECZ O MEDALE	0 1. MIEJSCE			
6.09. A2 - B3	20.45	7.09. D1 – C4	20.45	10.09. A2/B3 – D1/C4 (W72)	20.00	14.09. 16.00		14.09. 20.00			

Mecz sezonu

Przed Polkami wyzwanie najtrudniejsze z trudnych – starcie z kroczącymi od zwycięstwa do zwycięstwa Włoszkami!

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIEC

O tym spotkaniu mówiło się od momentu ogłoszenia terminarza mundialu. Wynikało z niego, że Biało-czerwone – o ile nic nieprzewidzianego się nie wydarzy – w ćwierćfinale zmierzą się z Włoszkami. A nic nieprzewidzianego się nie wydarzyło, bo obie ekipy awansowały do czołowej ósemki. Włoszki uczyniły to w imponującym stylu, w czterech meczach tracąc tylko seta, w starciu grupowym z Belgią. Droga naszej drużyny była znacznie trudniejsza, bo dwukrotnie musiała walczyć w tie-breaku, z Niemkami (w grupie) i z Belgijkami w 1/8 finału.

Polki po raz drugi z rzędu wystąpią w ćwierćfinale mistrzostw świata. Trzy lata temu po niezwykle zaciętym boju musiały uznać wyższość Serbek,

późniejszych triumfatorek mundialu. Teraz na ich drodze stają jeszcze silniejsze Włoszki. W ostatnich latach już dwukrotnie zamykały naszej ekipie drogę w ważnych turniejach. W bieżącej i ubiegłorocznej edycji Ligi Narodów wygrały z nią w półfinale, w obu wypadkach po 3:0. Zresztą, zespół z Italii jest w ostatnich latach absolutnym hegemonem. Nie przegrał od 33 meczów, triumfując dwukrotnie w Lidze Narodów i przede wszystkim w ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Polki doceniają klasę rywalek, ale nie zamierzają się poddać. Chcą spełnić marzenia i sięgnąć po medal mistrzostw świata. I mają atuty. Magdalena Stysiak, Agnieszka Korneluk, Aleksandra Szczygłowska czy Martyna Czarniańska to zawodniczki o wielkiej renomie. Siłą naszej drużyny jest też dobra postawa rezer-

wowych. Paulina Damaske i Malwina Smarzek w dotychczasowych spotkaniach dawały znakomite zmiany. Ta pierwsza była bohaterką starć z Niemkami i Belgią. – Zdajemy sobie sprawę, z kim mamy grać. Wszystkie na to czekałyśmy i się do tego przygotowywałyśmy. Każda z nas musi w sobie uwierzyć, ale i bawić się, cieszyć z tego, w jakim miejscu jesteśmy. Wiemy, że jest to nowy cykl przygotowań. Większość dziewczyn pierwszy raz gra na takiej imprezie, więc musimy bardziej to docenić, że dotarliśmy do ćwierćfinału i teraz dać z siebie wszystko, co mamy – podkreślała Aleksandra Szczygłowska. – Nie pierwszy raz gramy z tym zespołem. Jest bardzo silny, gra po prostu świetną siatkówkę. Ma superrozgrywką (Alessia Orro – przyp. red.), która rozrzuca piłki bardzo mądrze. Jeżeli Włoszki mają przyjęcie, grają dużo środ-

kiem, jeżeli nie, to piłka idzie na lewe lub prawe skrzydło. Paola Egonu jest liderką, jeżeli chodzi o atak i do niej w najważniejszym momencie idzie większość piłek. Grając z tak mocną drużyną, nie możemy pozwolić sobie na przestój. Musimy także odrzucić rywalek zagrywką od siatki, aby nie grały środkowymi – wtórowała jej Magdalena Stysiak.

Trener naszej kadry, Stefano Lavarini, zdając sobie sprawę z obciążenia psychicznego, dał swoim podopiecznym dzień wolnego. Zawodniczki mogły się zrelaksować i choć na chwilę wyłączyć. Jedne skorzystały z masażu, inne – jak Stysiak – wybrały się na zakupy. Akurat pod tym względem Bangkok ma wiele do zaoferowania. – Lubię czasem wydać pieniądze, aby poczuć się lepiej, kupić sobie coś fajnego. To jest mój taki plus i minus jednocześnie. Niedaleko jest duża galeria,

więc pojechałam na dwie godzinki. Potem wróciłam i odpoczywałam w hotelu, był masaż i pełen relaks. Większość dziewczyn odpoczywała na basenie, niektóre poszły na kawę w pobliskie miejsca. Każda wykorzystała ten dzień tak, jak chciała – opowiadała nasza atakująca.

We włoskiej ekipie także pełna mobilizacja. – Przygotowujemy się do meczu z Polską, drużyną światowej klasy, z którą mierzyliśmy się i którą pokonał w dwóch ostatnich meczach. Oczywiście śródowy mecz będzie inny, podejmiemy do niego tak, jak do starcia z Niemkami. Jesteśmy świadomi naszych atutów i tego, że Polska może stanowić dla nas wyzwanie – ocenił, cytowany przez oficjalną stronę włoskiej federacji, Massimo Barbolini, asystent Julio Velasco.

(mic)

ZDANIEM EKSPERTKI

ALEKSANDRA JAGIEŁO



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

mistrzyni Europy z 2003 i 2005 roku, obecnie prezes BKS ZGO Bostik Bielsko-Biała

Włoszki to najlepszy zespół na świecie. Potwierdza to, nie przegrywając od ponad roku. Nasze zawodniczki będą chyba musiały zagrać na 200 procent swoich możliwości, ale każda seria, zarówno dobra, jak i zła się kiedyś kończy. Wierzę w nasz zespół. Nawet jak po raz kolejny wygramy po pięciosetowym meczu, to nikomu nie będzie przeszkadzać. Polki w pojedynku z Włoszkami nie mogą dopuścić do „odskoczenia” rywalek, bo wtedy strata będzie prawie niemożliwa do odrobienia. Jednak dopóki piłka w grze trzeba wierzyć i walczyć. Chciałabym widzieć w ćwierćfinale nasz zespół, który będzie „gryźć parkiet”, który odda serce na boisku, aby zrealizować marzenie.

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU (BANGKOK)

Holandia	3:2 (25, 24, -22, -20, 11)	Serbia
Japonia	3:0 (20, 23, 23)	Tajlandia
Włochy	3:0 (22, 18, 11)	Niemcy
Polska	3:2 (-25, 20, 17, -22, 10)	Belgia
Chiny	1:3 (-20, -25, 22, -20)	Francja
Brazylia	3:1 (-18, 12, 20, 12)	Dominikana
USA	3:0 (18, 21, 21)	Kanada
Turcja	3:0 (28, 13, 27)	Słowenia

ĆWIERĆFINAŁY

Holandia	3.09.12.00	Japonia (Q1)
Włochy	3.09.15.30	Polska (Q2)
Brazylia	4.09.12.00	Francja (Q3)
USA	4.09.15.30	Turcja (Q4)

PÓŁFINAŁY

Q1	6.09.10.30	Q4
Q2	6.09.14.30	Q3

03. MIEJSCE

?	7.09.10.30.	?
---	-------------	---

01. MIEJSCE

?	7.09.14.30	?
---	------------	---

WŁOCHY

Miejsce w światowym rankingu - 1

Starty w mistrzostwach świata - 13

Największe sukcesy – 1. miejsce (2002), 2. miejsce (2018), 3. miejsce (2022)

Trener Julio VELASCO (Argentyna)

ROZGRYWAJĄCE

3. Carlotta CAMBI	28.05.1996	178
8. Alessia ORRO	18.07.1998	178

PRZYJMUJĄCE

16. Stella NERVINI	10.09.2003	184
17. Myriam SYLLA	8.01.1995	184
21. Oghosare OMORUYI	25.08.2002	184
22. Gaia GIOVANNINI	17.12.2001	182

ŚRODKOWE

10. Benedetta SARTORI	14.04.2001	184
11. Anna DANESI	20.04.1996	195
19. Sarah FAHR	12.09.2001	192
25. Yasmina AKRARI	31.08.1993	185

ATAKUJĄCE

18. Paola EGONU	18.12.1998	193
24. Ekaterina ANTROPOVA	19.03.2003	202

LIBERO

6. Monica DE GENNARO	8.01.1987	174
7. Eleonora FERSINO	24.01.2000	169

W poszczególnych rubrykach; nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost w cm.

Powrót do Polski

Bialski klub znalazł zastępstwo za kontuzjowaną Kristiine Miilen. Nowa przyjmująca pochodzi z Serbii.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

W planach szkoleniowców Kristiine Miilen, która umowę z BKS-em podpisała tego lata, miała być jedną z liderów zespołu. Niestety Estonka miała ogromnego pecha. Na zgrupowaniu reprezentacji swojego kraju zerwała więzadło krzyżowe przednie i czeka ją kilkumiesięczna przerwa w grze. Jej kontuzja postawiła bialski klub w bardzo trudnej sytuacji. Musiał szybko znaleźć nową przyjmującą, a tymczasem rynek został już mocno przetrzebiony. Udało się jednak wyjść z opresji. Nową zawodniczką BKS-u została Ljubica Kecman. 31-letnia Serbka jest

doskonale znana w naszym kraju. Przez dwa lata (2018-20) występowała w Enerdze MKS-ie Kalisz – pierwszy sezon miała bardzo udany, w drugim doznała urazu barku i już niewiele pomogła drużynie. Wróciła do Serbii i dołączyła do ZOK Ub. – Poziom gry w Polsce jest bardzo wysoki. Siatkówka jest też bardzo popularna, co sprawia, że gra się o wiele lepiej przed wieloma kibicami i rywalizuje na najwyższym poziomie. Moja nowa drużyna jest młoda i zaszyły w niej zmiany w porównaniu z zeszłym rokiem, ale jestem pewna, że z czasem uzyskamy dobre wyniki i osiągniemy nasze cele – powiedziała Serbka.

Kecman ma spore doświadczenie. Występowała m.in. w rumuńskim CSU Mediciana Targu Mures, niemieckim SC Poczdam, greckim AO Thiras, francuskim Levallois Paris Saint-Cloud i tureckim İBB Spor Kulubu.

(mic)

Najtrudniejszy z trudnych

Jestem przekonany, że ta młoda drużyna zostawi serce na lodzie i sprawi niejedną niespodziankę – przekonuje dyrektor sportowy JKH GKS-u Jastrzębie, Leszek Laszkiewicz.

TAURON HOKEJ LIGA

Zbliżający się sezon i ten następny zapewne będą dla JKH GKS-u Jastrzębie, wielokrotnego medalisty mistrzostw Polski (złoto w 2021 roku, 2 x srebro, 4 x brąz) oraz zdobywcy Pucharu Polski (4 razy) i Superpucharu (2 razy), najtrudniejsze. Wszystkie zespoły począwszy od grup przedszkolnych, poprzez dzieci, młodzież do seniorów są bezdomne. I tak ma być przez 18 miesięcy, bo takie są plany. Jastor przejdzie generalny remont i zmieni swój wizerunek, a doskonale wiemy, że z planami bywa różnie i z reguły mają niekontrolowany poślizg. Przed działaczami pojawiły się hałdy problemów organizacyjno-finansowych. Wszyscy intensywnie pracują, by trudności nieco zminimalizować, bo przecież nie uda się uniknąć.

Dom w... Karwinie

Były różne pomysły, gdzie zespół seniorów ma rozgrywać mecze ligowe. W okresie przygotowawczym hokeiści trenowali w Sosnowcu, a potem przenieśli się do Bytomia. Organizacja meczów kontrolnych też była poważnym wyzwaniem, ale jakoś sobie poradzono z pomocą Polonii. W środku lata w przestrzeni medialnej pojawiła się informacja, że na czas generalnego remontu zespół z Jastrzębia będzie rozgrywał mecze w... Karwinie.

- Włodarze tych miast partnerskich doszli, ku naszej radości, do porozumienia – mówi dyrektor sportowy, Leszek Laszkiewicz. - Pojawiło się wiele problemów natury formalnej, ale wszystkie zostały rozwiązane. Jesteśmy mocno wdzięczni

działaczom z Karwiny, że nas przygarnęli. Lodowisko pęka w szwach, bo obiekt w Hawirzowie również jest remontowany. Oczywiście, nie mamy tylu godzin na lodzie, ile byśmy chcieli, ale za to intensywność zajęć jest większa. Wszystkie sprawy zostały ustalone, mamy już swoją szatnię i ostatni, czwartkowy mecz z kontrolny z Energią Toruń rozegramy już w Karwinie. A potem czekamy na inaugurację ligową.

- Największy kłopot jest z naszą młodzieżą, bo dopiero w kolejnych miesiącach może będziemy korzystać z lodowisk w Cieszyń i Pawłowicach – dodaje wiceprezes JKH, Jan Miszek. - Trochę się martwię, by chłopaki nie rezygnowali z treningów i gry, a już mamy sygnały, że niektórzy chcą zawiesić treningi, bo nie mogą ich pogodzić z obowiązkami szkolnymi. Cieszyłem się, że zebraliśmy grupę 30 chłopaków, która z zapałem trenowała. Nie, wcale się nie poddamy i na pewne będziemy uczestniczyć w rozgrywkach młodzieżowych. Może wyniki będą nieco słabsze, ale to zrozumiałe. Najważniejsze, że nie znikamy ze sportowej mapy!

Sezon na przetrwanie

Klubowy budżet, skromniejszy niż w poprzednich sezonach, musiał uwzględnić nie tylko konstrukcję kadry, ale również opłaty na wynajem obiektów. Obowiązywały ograniczenia i trzeba było wystąpić w roli „sztukmistrza” finansowego, by wydatki nie przekroczyły ram budżetowych.

Doszło do rewolucji personalnej, bo z zespołem po 11 latach pracy pożegnał się Robert Kalaber, który na stałe już zapisał historię klubu i miasta. Odeszło 15 zawodników, m.in. bramka-

rze: Vilho Heikkinen i Maciej Miarka, kilku obrońców z wychowankiem Kamilem Górnym na czele oraz napastnicy Hannu Kuru, Roman Rac, Martin Kasperlik i Samuel Petraš, którzy zdecydowali o sile uderzeniowej zespołu.

- Muszę przede wszystkim podziękować tym chłopakom, którzy zdecydowali się na pozostanie w zespole oraz na obniżenie kontraktów – podkreśla „Laszka”, klubowa ikona. - Tacy zawodnicy jak Maciej Urbanowicz czy bracia Radek i Łukasz Nalewajkowie nie mieli cienia wątpliwości

i to tylko świadczy o ich przywiązaniu do barw klubowych. Konstruowanie kadr było dość skomplikowane, ale priorytetem było sprowadzenie bramkarza, bo przecież zdajemy sobie sprawę, jaką będzie odgrywał rolę. Czekają go wiele pracy i, mam nadzieję, Karolus Kaarlehto spełni nasze oczekiwania. W zespole znalazło się wielu młodych chłopaków i liczę, że tak jak przed laty wykorzystają swoje szanse (m.in. Kamil Wałęga i Dominik Paś – przyp. red.). Jeżeli wykażą się cierpliwością, to jestem przekonany, że będziemy

z nich mieli pociechę. Mają, w moim przekonaniu, potencjał, ale muszą pracować. Wcale nie ukrywam, że ten sezon i może nie tylko ten będą na przetrwanie.

O każdy punkt

Każdy punkt jest na wagę złota – takie hasło obowiązuje w drużynie. Trener Rafał Bernacki przez lata był asystentem Kalabera, a teraz będzie odpowiadał za wyniki. Starł się przygotować zespół wedle obowiązujących standardów.

- Jasne, że chcemy wygrywać w każdym meczu, ale nie bujamy w obłokach

i jesteśmy realistami – uśmiecha się Laszkiewicz. - Jestem przekonany, że młoda drużyna w każdym meczu zostawi serce na lodzie i sprawi niejedną niespodziankę w rozgrywkach ligowych. Nie sugerujemy się meczami kontrolnymi. Nie ma co daleko szukać, bo w okresie letnim wygrywaliliśmy wszystkie sparingi, a przyszła liga i przegraliśmy kilka meczów z rzędu. Najważniejsze, że trener Bernacki ze swoimi współpracownikami ma wizję drużyny, poszczególnych piątek. Na razie cieszymy się z każdej chwili spędzonej na lodzie...

A kolejna okazja do radości będzie w czwartek, bo zespół z Jastrzębia rozegra wspomniany sparing z Energią w Karwinie. A potem rozpocznie się walka o każdy ligowy punkt...

Włodzisław Sowiński



Maciej Urbanowicz, kapitan jastrzębian, nie miał wątpliwości i pozostał w drużynie.

Bez Hurkacza i Majchrzaka

PUCHAR DAVISA TENIS

Kontuzjowani Hubert Hurkacz i Kamil Majchrzak nie znaleźli się w składzie reprezentacji Polski na mecz z Wielką Brytanią. Kapitan Mariusz Fyrstenberg powołał Maksą Kasnikowskiego, Tomasza Berkię, Olafa Pieczkowskiego, Karola Drzewieckiego i Jana Zielińskiego.

Stawką dwudniowego starcia Grupy Światowej I w Gdyni 12-13 września będzie awans do 1. rundy kwalifikacji do turnieju finałowego z udziałem ośmiu zespołów. Hurkacz jest w trakcie rehabilitacji po operacji kolana, którą przeszedł na początku lipca, natomiast Majchrzak w sobotę skreczował w 3. rundzie US Open ze Szwajcarem Leandro Riedim, gdy było 3:5 i 0-15 w pierwszym secie.

W składzie Wielkiej Brytanii znaleźli się dwaj najwyżej notowani debiści świata, Lloyd Glasspool i Julian Cash, triumfatorzy tegorocznego wielkoszlemowego Wimbledonu, oraz tenisisci z TOP 100 rankingu singlistów – Cameron Norrie (35.) i Jacob Fearnley (60.). Piątym zawodnikiem powołanym przez kapitana Leona Smitha jest Arthur Fery, obecnie 235. w klasyfikacji w grze pojedynczej.

SPÓD BANDY

CORAZ STABILNIEJ

■ Im bliżej inauguracji sezonu ligowego, tym stabilniejszą formę prezentują hokeiści Polonii. W przedostatnim meczu kontrolnym bytomianie wygrali na wyjeździe z drugoligowym Hawierzowem 5:3. Pierwsze dwie odstony nie były zbyt udane dla przyjezdnych, ale w ostatniej dominiowali oni na lodzie. W czwartek rewanżowe spotkanie w Bytomiu.

■ AZ Hawierzów – BS Polonia Bytom 3:5 (1:0, 2:2, 0:3)

1:0 – Franek (12:12, w przewadze), 2:0 – Kucera (26:19), 2:1 – Mroczkowski – Zając (27:51), 3:1 – Kucera (35:39), 3:2 – Ośenieks – Bujalski – Lehtimäki (37:53), 3:3 – Jarosz – Karjalainen (41:50), 3:4 – J. Musiot (50:10, w ostatnim), 3:5 – Ośenieks (58:31, do pułki).

POLONIA: Djaczenko; Ośenieks – Karjalainen, Górny – Bieniek, Kamieniec – D. Musiot (2), Bodora – Stępień; Bu-

jalski – Jarosz (2) – Lehtimäki, Zając – Karasiński – Mroczkowski, Wiścher – Bajon – Kociszewski, Petrażycki – Kasprzyk (2) – J. Musoot. Trener Andrzej GUSOW

„SZOPEN” WE FRANCJI

■ Jacek Szopiński, były reprezentant kraju i ceniony trener, przez miesiąc pracował z zespołem MMK-S-u Podhale Nowy, który występuje na zapleczu Tauron Hokej Ligi. Jednak z dnia na dzień otrzymał intrat-

ną propozycję z francuskiego HC Aire Toulonnaise, klubu występującego na czwartym poziomie rozgrywkowym i niewiele się zastanawiał. Błyskawicznie się spakował i wyleciał nad Morze Śródziemne do Tulonu. „Szopen”, bo taki przydomek nosi szkoleniowiec, będzie odpowiedzialny nie tylko za zespół seniorów, ale będzie również pełnił funkcję koordynatora szkolenia młodzieży.

[S]

REMANENT

Czapka niewidka

Jerzy Chromik



Pamiętacie obiady czwartkowe? A przynajmniej ten z ostatniego tygodnia? To oczywiście nawiązanie do obiadów króla Stasia. Też nie pamiętam, bo... nie byłem zapraszany. Ale ostatnią kolację czwartkową będę wspominał do końca moich dni. Przynajmniej felietonowych. Telewizje już nie dają rady, bo tego wszystkiego po prostu nie da się pokazać. Takie nagromadzenie wydarzeń. W US Open najpierw Świątek, potem Fręch i Majchrzak niemal jednocześnie, koszykarze ze Słowenią, a do tego cztery mecze piłkarskie z mianownikiem Liga Konferencji. Tego nie da się strawić w tym samym czasie, ale jak mawiają w Małopolsce i Wielkopolsce – zapłacone, to trzeba zjeść! No to jadłem, oczywiście nie chochłając, tylko łyżeczką, biorąc z każdego półmiska po skrawku. Były wydarzenia, dziś zwane już tylko upiornymi eventami, których opisać nie sposób bez czytania w literaturze pięknej. Brakuje przymiotników, nie tylko dziennikarzom sportowym. Ci najchętniej przywołują frazę z Hitchcockiem o trzęsieniu ziemi, a potem dodają te 4f. Fantastyczne, fenomenalne, fatalne i... stów brak. To był maj? Nie, koniec sierpnia. To był Majchrzak! Pachniała meczową prawie każda piłka. A konkretnie, jak mawia Darek Szpakowski, pięć piłek. Tyle obronił ten nasz „spadkobierca” Hurkacza. Przegrywał 0:2 w setach, 2:5 w piątym, by wygrać w tie-breaku! Zaiste rzadko spotykane rozstrzygnięcie. Co było potem? Ukrył głowę w rękawie, bo inaczej z trudem powstrzymywał łzy. Udzielił kolej-



Fot. IMAGO / Press Focus

nego wywiadu i zmierzył się z nie do końca przemyślanymi pytaniami. Więcej o NIM napisał na X użytkownik Szymon Przybysz. Oto całość tego wspaniałego tweeta. O wiele bardziej wartościowego niż wszystkie dyżurne odpytywania specjalnych wystanników telewizyjnych, radiowych i internetowych. Za tymi szklanymi oczami i łamiącym się głosem stoi coś więcej

niż tylko wzruszenie po życiowym zwycięstwie. To historia o człowieku, który od zawsze jest tytanem ciężkiej pracy. Nie mając warunków fizycznych gwarantujących mu szybkie zdobywanie punktów, przeszedł TOTALNĄ METAMORFOZĘ w każdym elemencie swojej gry. Zaczynając od serwisu, kończąc na grze wolejem, którego kiedyś nawet nie trenował, bo wychodził z założe-

nia, że wszystko będzie rozstrzygać cierpliwa gra zza linii końcowej. To historia o człowieku, który wielokrotnie musiał nie domknąć ważnego meczu, aby wczoraj wykorzystać wszystkie lekcje z przeszłości i przekuć w zwycięstwo z 9. tenisistą świata, broniąc po drodze pięciu piłek meczowych. To historia o człowieku, który jeszcze dwa lata temu nie miał wstępu na żaden kort z licencją PZT, mimo że oczyścił się ze wszystkich postawionych mu zarzutów. To historia o człowieku, który dostownie każdej osobie oglądającej i wspierającej przed telewizorem nie odmówiłby zrobienia zdjęcia, podpisania autografu czy zamienienia paru zdań. To historia o człowieku, który od zawsze jest dla reprezentacji Polski (...). Na koniec najważniejsze. To historia o człowieku, który w trakcie zawieszenia bał się wyjść z domu, bo żył z przeświadczeniem, że każdy patrzy na niego z pogardą, mimo że pewnie większość osób nie wiedziała, kim jest. Teraz sytuacja jest zgoła odmienna. Kamil Majchrzak przyciąga ludzi na trybuny czy przed ekrany telewizorów. Tylko ze względów sportowych, które wywalczył sam, od zera. To jest po prostu historia, o której po karierze musi powstać film albo dobra książka. Głęboko wierzę, że przykład tego tenisisty, sportowca, ale przede wszystkim człowieka, może natchnąć wielu ludzi do działania. Ludzi, którzy czują się niesprawiedliwie potraktowani przez życie. Ludzi, którzy siedzą w domu i starają się znaleźć sens życia. Kamil też przez to przechodził, gdy część społeczeństwa (która prywatnie go nie знаła) postawiła na nim krzyżyk, a on przez kilka

miesięcy, w ciszy, musiał walczyć o swoje dobre imię. Niecałe trzy lata po największym ciosie, jaki otrzymał od sportu, jest po największym zwycięstwie w karierze i na najlepszej pozycji w swoim sportowym życiu. „Co Cię nie zabije, to Cię wzmocni” – coś w tym jest. WZÓR. To był sierpień. A dokładniej końcówka sierpnia. Po meczu Majchrzaka było coś więcej. Pokaz chamstwa powiatowego! A była taka scena w cyklicznym programie telewizyjnym lat 70. W przedziale kolejowym siedziła pod oknem Irena Kwiatkowska, otworzyły się drzwi, stanął w nich przypadkowy pasażer, powiedział dobry wieczór i niepotrzebnie się przedstawił. – Kalisz! A na to Kwiatkowska: – Pan Kalisz, a my do Kutna! Milioner, który wyrwał czapkę Majchrzaka z rąk chłopca, też jest spod Kalisza. Ufam jednak, że nawet Ryszard Kalisz nie obroni winowajcy przed społecznym potępieniem. Są bowiem granice przyzwoitości, których nigdy nie można przekraczać. Nikomu. Nawet domorostym milionerom. Pewnie dlatego miliony razy obejrzano ten pokaz polskiego chamstwa.

PS Chłopiec został odszukany przez media społecznościowe, dostał identyczną czapkę i do tego miły prezent. Potem zrobił sobie fotkę z Kamilem, który w kolejnej rundzie przegrał jednak z bólem żebra i musiał skreślić. Tym razem Majchrzak ukrył twarz w mokrym ręczniku. A potem założył czapkę niewidkę, której nikt mu nie ukradnie, bo... jej nie widać!

Rewanż za Wimbledon?

W walce o półfinał US Open w Nowym Jorku Iga Świątek zmierzy się dzisiaj z Amerykanką Amandą Anisimową.

Trudno, żeby kibice tenisa w Polsce nie pamiętali finału turnieju w Wimbledonie, w którym nasza tenisistka rozbiła Amerykankę 6:0, 6:0. To było zdarzenie historyczne, wcześniej takim wynikiem finał Wimbledonu pań zakończył się 100 lat temu z okładem! I oto w ćwierćfinale US Open w Nowym Jorku dojdzie do kolejnej konfrontacji Świątek z Anisimową, ale tym razem na etapie ćwierćfinału. Ma się ona rozpocząć nie wcześniej niż o 19.00 czasu polskiego.

Kto by pomyślał?

By do tego doszło, przedstawiona z numerem ósmym Amerykanka musiała pokonać w 1/8 finału Brazylijkę Beatriz Haddad Maię (nr 18.). I tak też się stało (6:0, 6:3). Spotkanie z Brazylijką było w zgodnej opinii najlepszym w wykonaniu Anisimowej w tegorocznych zmaganiach na

kortach Flushing Meadows. Pierwszego gema straciła wskutek przełamania na początku drugiej partii, ale błyskawicznie odzyskała przewagę i już do końca trwającego 76 minut meczu kontrolowała wydarzenia na korcie centralnym nowojorskiego kompleksu.

– Wspaniale było wrócić na ten kort, dawno tu nie grałam. Uwielbiam grać na dużych arenach, a tu wyjątkowo bardzo mi się to podoba – powiedziała Amerykanka.

Nawiązania do lipcowej konfrontacji ze Świątek, która jej całkowicie nie wyszła, nie mogło zabraknąć. – Kto by pomyślał, że spotkamy się znowu tak szybko? Jestem niesamowicie podekscytowana. Zapowiada się świetny mecz. Mam nadzieję, że tym razem taki będzie... – zaznańczyła Anisimowa, która już osiągnęła najlepszy w karierze wynik na US Open, gdyż wcześniej tylko raz, w 2020 roku, była w 3. rundzie.

Wyraźny sygnał

Marcin Matkowski, były czołowy deblista świata, uważa, że Iga Świątek od początku wielkoszlemowego US Open była faworytką nowojorskiej imprezy. Świątek ograła Aleksandrową 6:3, 6:1. Świetna gra i dominacja na korcie to, zdaniem byłego tenisisty, wyraźny sygnał wysłany przeciwnikom, że jest pretendentką do wygrania całego turnieju na kortach Flushing Meadows.

– Myślę, że Iga od początku była faworytką. Oczywiście, każdemu może przytrafić się słabszy mecz, jak jej w drugiej rundzie, kiedy z problemami pokonała Holenderkę Suzan Lamens. W innych spotkaniach, a szczególnie tym ostatnim, potwierdza wysoką formę, jaką prezentuje od Wimbledonu. Wygrała w ostatnim okresie dwa ważne turnieje, w Londynie i Cincinnati, i to ona jest faworytką zmagania w Nowym Jorku. Jej

główna rywalka Aryna Sabalenka w tym roku nie ma na koncie tytułu w Wielkim Szlemie i to też w pewnym stopniu może sprzyjać Idze – powiedział Matkowski.

Nasz były świetny deblista nawiązał do ostatniego meczu 24-latkę z Raszyna z Anisimową. – Teraz też Iga wygra. Być może nie tak gładko i wysoko, jak wówczas, ale jest zdecydowaną faworytką. Oczywiście Anisimowa będzie miała za sobą publiczność, a korty twarde to zdecydowanie inna nawierzchnia od wimbledońskiej trawy i Amerykanka na niej powinna czuć się pewniej, ale to nie zmienia faktu, że Polka ma więcej atutów, nawet biorąc pod uwagę, że po klęsce w Londynie Amerykanka może wyjść na kort ze świadomością, że już gorzej być nie może i zagrać z większą swobodą – analizował rekordzista pod względem liczby występów w daviscupowej reprezentacji Polski.

WYNIKI US OPEN

Kobiety

1/8 finału: Iga Świątek (Polska, 2) - Jekaterina Aleksandrowa (Rosja, 13) 6:3, 6:1, Naomi Osaka (Japonia, 23) - Coco Gauff (USA, 3) 6:3, 6:2, Karolina Muchova (Czechy, 11) - Marta Kostiuik (Ukraina, 27) 6:3, 6:7 (0-7), 6:3, Amanda Anisimova (USA, 8) - Beatriz Haddad Maia (Brazylia, 18) 6:0, 6:3

Pary ćwierćfinałowe

Wtorek: Jessica Pegula (USA, 4) - Barbora Krejčíková (Czechy) 6:3, 6:3, Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Marketa Vondroušová (Czechy) Środa: Świątek - Anisimova, Osaka - Muchova

Mężczyźni

1/8 finału: Jannik Sinner (Włochy, 1) - Aleksander Bublik (Kazachstan, 23) 6:1, 6:1, Alex de Minaur (Australia, 8) - Leandro Riedi (Szwajcaria) 6:3, 6:2, 6:1, Felix Auger-Aliassime (Kanada, 25) - Andriej Rublow (Rosja, 15) 7:5, 6:3, 6:4, Lorenzo Musetti (Włochy, 10) - Jaume Munar (Hiszpania) 6:3, 6:0, 6:1

Pary ćwierćfinałowe

Wtorek: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Jiri Lehecka (Czechy, 20) 6:4, 6:2, 6:4, Taylor Fritz (USA, 4) - Novak Djokovic (Serbia, 7) Środa: Sinner - Musetti, de Minaur - Auger-Aliassime

US Open po czesku

Po raz pierwszy trzy czeskie tenisistki awansowały do ćwierćfinałów singla w wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku i tylko mecz Świątek z Anisimową pozbawiony będzie czeskiego akcentu w tej fazie zmagania: to Karolina Muchova, wg której sekretarki w dużej liczbie klubów i akademii, Barbora Krejčíková oraz Marketa Vondroušová.

Trzy Czeszki były w ćwierćfinałach Wimbledonu już w 2014 ro-

ku, a późniejsza mistrzyni Petra Kvitová pokonała na tym etapie Barborę Strycovą, a w półfinale Lucie Safarovą. – To dobry wynik dla naszego kraju, że jesteśmy we trzy w ćwierćfinale. Sporo, chyba coraz więcej dziewczyn z Czech dochodzi do czołówki, więc to miłe. Kiedy widzimy się tutaj, na przykład w szatni, chętnie ze sobą rozmawiamy, wspieramy się i cieszymy ze swoich sukcesów – przyznała Muchova.

Statystyki nie biegają, nie skaczą...

Były prezes PZLA, Jerzy Skucha, wierzy, że mistrzostwa świata w Tokio będą dużo lepsze niż mówią prognozy.

Zgadzam się z obecnym prezesem PZLA, Sebastianem Chmarą, że mogą to być dla Polski bardzo trudne mistrzostwa świata. Po nich będzie okazja porozmawiać z moim młodszym kolegą o przyczynach i receptach na przyszłość. Prawdą jest, że wysyłamy do Japonii 62 osoby, czyli potężną reprezentację, jak na jej siłę - powiedział były prezes PZLA, Jerzy Skucha, który dodał, że jeden z jego kolegów, który kiedyś był szefem szkolenia, mawiał: przez cały tydzień będę się martwił i modlił o jeden brązowy medal.

- To było dawno, ponad 30 lat temu. Teraz nie jest aż tak źle, ale patrząc statystycznie to mamy kilka bardzo niepewnych szans medalowych. To żaden dramat, ale rzeczywistość. Gdzie szukać medalu czy medali? Moim zdaniem najbliższe tego jest skoczkini wzwyż Maria Żodzik. Jeżeli się tak ułoży, że sztafeta mieszana 4x400 m bez Natalii Bukowieckiej awansuje do finału, to z nią w składzie realna jest walka o miejsce na podium - ocenił doświadczony działacz sportowy i analityk.

Młot i oszczep

Zdaniem Skuchy trzecią osobą, która ma szansę na medal jest trzykrotna mistrzyni olimpijska Anita Włodarczyk.

- To stabilna, doświadczona zawodniczka. Trochę poprawiony najlepszy wynik w sezonie może ją plasować w strefie medalowej. Podobnie jest z oszczepnikiem Cyprianem Mrzygłodem, który je-



Jerzy Skucha wierzy w Anitę Włodarczyk.

żeli rzuci pod 86 metrów, a tak w tym sezonie rzucał, również nie jest bez szans. Szczególnie, że rozbieg do oszczepu na stadionie w Tokio nie pasował i nie pasuje wielu zawodnikom ze światowej czołówki, rzucającym z tzw. bloku, a Cyprian na szczęście stosuje inną technikę - tłumaczył Skucha.

Dodał jeszcze, że ma szczerą nadzieję na znacznie lepszy występ niż mówi statystyka.

- Ta nie daje nam wielkiego pola do optymizmu, ale Tokio było dla nas zawsze szczęśliwe. Piękne igrzyska w 1964 roku, wspaniały

występ w 2021, nawet ponad stan. Do tego często w roku poolimpijskim szło nam lepiej niż zakładaliśmy, czego przykładem może być Berlin 2009, gdy był niespodziewany wystrzał. Na naszą niekorzyść działało to, że w tym roku wielu zawodników ze świata jednak nie odpuszcilo sezonu i jadą do Japonii bardzo dobrze lekkoatleci - wskazał.

Aklimatyzacja symboliczna

Wśród potentatów wymienili przede wszystkim ekipę USA, ale zaznaczył, że Amerykanom już kilka razy nie udawało się pokonać

w Azji problemów z aklimatyzacją.

- My wybieramy sprawdzony sposób ze zgrupowaniem w miejscowości oddalonej wiele kilometrów od Tokio, ale już w Japonii, pozwalającej się odnaleźć w tej strefie czasowej i klimatycznej. To ten sam ośrodek, w którym Polacy byli przed igrzyskami 2021 roku. Tam można być wyżej i niżej, więc jest wszystko co potrzeba dla różnych bloków, tak dla wytrzymałości, jak i skoków, rzutów, sprintów. To bardzo dobry ruch, do tego miejsce ma symboliczne znaczenie. Oby to dało wystrzał formy

w MŚ. Ja nie patrzę tylko na medale. Każde miejsce w pierwszej ósemce, szczególnie młodych zawodników, będzie dobrym sygnałem. Dyscyplina, po słabszych igrzyskach w Paryżu czy mistrzostwach świata w Budapeszcie, potrzebuje zwrotu akcji, bo każdy medal, każdy sukces, to potem sponsorzy, łatwiejsze szkolenie, boom na dany sport - ocenił Skucha.

Kilku polskich zawodników i trenerów jest już w Zaobodairze w Japonii i przechodzi aklimatyzację. Największa grupa wyleci w najbliższych dniach. Białoczerwoni będą docierać do Tokio na raty, parę dni przed startami.

Płotki i średni dystans

- Tokio ma dla nas pewną symbolikę. Może emocje poniosą naszych zawodników i będzie to lepszy występ. Chciałbym, żeby mój analityczny umysł i statystyczne podejście zawiodły. Szczególnie sukcesów życzę młodzieży, czyli m.in. świetnemu płotkarzowi Jakubowi Szymańskiemu. Proszę też zauważyć, że my mamy trzech fantastycznych chłopaków na 800 m na poziomie 1:44, tylko co z tego, skoro świat biega na poziomie 1:42... W wielu konkurencjach poziom jest rekordowy. Zresztą spodziewam się w Tokio nie jednego rekordu świata Armanda Duplantisa, ale kilku - podkreślił.

I o to chodzi!

Jerzy Skucha prosił też o zwrócenie uwagi kibiców na chód sportowy, w którym do formy wraca Kata-

ryzna Zdziebło, dwukrotna wicemistrzyni świata z Eugene z 2022 roku.

- Jest też Maher Ben Hlima. To naprawdę dobry chodziarz, ale statystyka sytuuje go na miejscach 5-8. To jest jednak sport, gdybyśmy wyniki znali przed mistrzostwami, to kto by się tym ekscytował? - podsumował Skucha.

Tomasz Więclawski/PAP

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 3 WRZEŚNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

POLSAT

19.25 magazyn sportowy

TVP 3

17.25, 19.00, 21.50 wiadomości sportowe

TVP SPORT

18.15 Pn: Odliczanie do mundialu, zapowiedź meczów 5. i 6. kolejki eliminacji mistrzostw świata; 20.05 Koszykówka: ME mężczyzn, Turcja - Serbia (na żywo), 22.10 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

11.45 Siatkówka: MŚ kobiet, mecz ćwierćfinału Holandia Japonia (na żywo), 15.15 Włochy - Polska (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: OrLEN Superliga Kobiet KPR Gminy Kobierzyn - Energa Start Elbląg (na żywo)

EUROSPORT 1

0.45: Tenis: US Open w Nowym Jorku, mecze ćwierćfinałowe kobiet i mężczyzn (na żywo); 17.45 mecze ćwierćfinałowe kobiet i mężczyzn (na żywo); 13.15 Kolarstwo: 11. etap Vuelta a Espana, Bilbao - Bilbao

EUROSPORT 2

18.30 Kolarstwo górskie: Zawody PŚ w Górnej Sabaudii, jazd kobiet

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Zwycięzca udawał... trupa

Jay Vine po raz drugi wygrał w tej edycji, a Jonas Vingegaard po raz trzeci przejął koszulkę lidera Vuelta a Espana. Jak długo tym razem w niej pojedzie?

KOLARSTWO

Choć po dniu przerwy na wtorkowym, 10. etapie akcje zaczęły się już niedługo po starcie, to wielka, bo licząca blisko 30 zawodników ucieczka dnia uformowała się dopiero po przeszło... 100 km ścigania! Do odjazdu znowu załapał się Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers), ale w końcówce został prześcignięty przez grupę fawory-

tów. Ta nie dogoniła tylko czterech śmiałków.

Najsilniejszym z nich znowu okazał się Jay Vine (UAE Team Emirates-XRG). - Nie chciałem ciągnąć wszystkich pod górę, więc na początku finałowego podjazdu udawałem „trupa” (niemal śmiertelnie zmęczonego kolarza - przyp. red.), a potem przyspieszyłem i wyprzedzałem rywali - tak Australijczyk opisał

to, co zrobił na El Ferial Larra Belagua. Vine nie tylko wygrał drugi etap na tegorocznej Vuelcie, ale także umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji górskiej.

Grupa faworytów osiągnęła szczyt niewiele ponad minutę po zwycięzcy. Nie było w niej jednak jadącego w czerwonej koszulce Torsteina Traeena (Bahrain-Victorious). Norwegowi, który dzięki udanej ucieczce w czwartek został sensacyjnym liderem imprezy, tym razem mimo ambitnej walki nie udało się już utrzymać prowadzenia w klasyfikacji generalnej. Po raz

trzeci objął je faworyt hiszpańskiego wyścigu, Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). Duńczyk dwa razy z powodów taktycznych, więc bez żalu, pozbywał się trykotu. To już jednak niemal połowa imprezy i wydaje się, że teraz będzie chciał w nim dojechać do samej mety w Madrycie.

Wyniki 10. etapu, Arguedas - El Ferial Larra Belagua (175,3 km): 1. Jay Vine (Australia, UAE Team Emirates-XRG) 3.56:24, 2. Pablo Castrillo strata 35 sek., 3. Javier Romo (obaj Hiszpania, Movistar) 1:04, 4. Archie Ryan (Irlandia, EF Education-Easy-

Post) 1:05, 5. Tom Pidcock (W. Brytania, Q36.5), 6. Giulio Ciccone (Włochy, Lidl-Trek)... 11. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) wszyscy 1:05, 23. Torstein Traeen (Norwegia, Bahrain Victorious) 2:08, 34. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) 2:24, 161. Stanisław Aniotkowski (Cofidis) 26:54.

Klasyfikacja generalna: 1. Vingegaard 37.33:52, 2. Traeen 26 sek., 3. Joao Almeida (Portugalia, UAE Team Emirates-XRG) 38, 4. Pidcock 58, 5. Felix Gall (Austria, AG2R La Mondiale) 2.03... 6. Ciccone 2.05, 72. Kwiatkowski 52:40, 164. Aniotkowski 1.57:42.

(gsk)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Mateusz Gradecki i jego drużyna nie wygrali, ale mimo to bawili się świetnie.



Odprawa przed turniejem.

Przedbiegi na Rosie

Trwają przygotowania do najważniejszego wydarzenia w Polsce – w czwartek rozpocznie się GAC Rosa Challenge Tour. Teraz powalczyli juniorzy i golfiści z niepełnosprawnościami.

Aż 27 juniorów i juniorek miało szansę rywalizacji w Rosa Golf Club w drużynowym turnieju 5 Stars Pro-Am. Była to druga edycja tego wydarzenia, w której podobnie jak rok temu bojowo nastawieni młodzi zawodnicy mieli okazję połączyć siły z zawodowcami, którzy od czwartku zmierzają się w turnieju głównym.

Juniorzy zachwyceni

Zlokalizowane w Konopiskach pod Częstochową pole przygotowane jest już w wyśrubowanych standardach HotelPlanner Tour – drugiej europejskiej ligi zawodowej. To nie lada gratka dla najlepszych polskich juniorów, a jednocześnie wielkie wyzwanie dla młodych zawodników, którzy w tegorocznej rywalizacji znaleźli się w czołówce rankingu Order of Merit cyklu 5 Stars Junior Cup by Adrian Meronk. Na starcie pojawiło się 9 drużyn, rywalizujących na malowniczych pierwszych dziewięciu dołkach na Rosie. Walka toczyła się w bezstresowej formule Tour Scramble, w której punktują jedynie wyniki netto poniżej par. Trzecie miejsce z rezultatem -14 uzyskała drużyna Oskara Zaborowskiego, z którym grali Antek Fijałkowski, Karol Gil oraz Maja Samsel. „Świetna inicjatywa Pro-Amu juniorskiego przed zawodami z serii HotelPlanner Tour – relacjonował popularny „Zabor” z Gradi Golf Club. „Widząc juniorów i to jak tworzą się struktury

dla ich rozwoju, patrzę na to z ciekawością i zadowoleniem w jaką stronę idzie polski juniorski golf. Oby jak najwięcej takich działań”. Drużyna Oskara wywalczyła miejsce na podium, pokonując countbackiem team Alejandro „Pędzilli” Pedryca – wielokrotnego klubowego mistrza Polski z drużyną Sobieni. W ekipie Alejandro wystąpili jeszcze: Marcin Bogusz, Franek Moczarski i Fryderyk Kielski. Drugie miejsce i jedno uderzenie mniej od drużyny Oskara zanotowali Will Hopkins z Teunem van der Schoofem, Alicją Herbiak oraz Mateuszem Niedworokiem. Najlepszy rezultat, -16, wykręciła ekipa pod wodzą Michała „Bardziego” Bargendy. W składzie znaleźli się jeszcze Janek Pyla, Lena Szymańska i Robin Stelmasiak. Dumny kapitan komplementował swoją drużynę słowami: „Dzieciaki grali super. Robiły mnóstwo birdie, a tylko to się liczy w zawodowym golfie”. Robin dodał: „Miałem fajną drużynę. Wszyscy bardzo dobrze graliśmy. Było niesamowicie”. Wtórował mu Jasiu: „Format bardzo mi się podobał, bo dawał szansę każdemu zawodnikowi na fun z gry i na dobre strzały. Podobało mi się, że mogliśmy wybrać najlepsze uderzenie z tee. Mieliśmy też bardzo dobrą atmosferę w grupie, więc było super”. Lena z kolei wychwalała swojego mistrza: „Michał nauczył mnie bardzo dużo rzeczy, szczególnie przy puttingu. Poprawiał mnie przy aim poincie i mówił, co mogę zrobić lepiej. Bardzo mi się

podoba też ten format. Jest bardziej for fun”.

Człowiek z misją

Dzieciaczki startowały dopiero o godzinie 15.30, a wcześniej na polu toczył się niezwykle turniej – dla osób z niepełnosprawnościami. W rywalizacji organizowanej i nadzorowanej przez trenera PGA Polska Jacka Uchańskiego dwa pierwsze miejsca zajęli zawodnicy po amputacji nóg. Najlepiej poradził sobie Marek Konopka, który zagrał 79 uderzeń netto. Drugie miejsce zajął Michał Karakulski, a trzeci był niewidomy Grzegorz Kłak. Jacek Uchański specjalizuje się w pracy z osobami z niepełnosprawnościami od 2019 roku. To właśnie te doświadczenia stały się fundamentem dla projektu „Wyrównanie Szans – Rehabilitacja poprzez Sport”, który dedykowany jest dzieciom, młodzieży i dorosłym z różnymi rodzajami niepełnosprawności. Celem tego projektu jest nie tylko przełamywanie stereotypów dotyczących ekskluzyjności i niedostępności golfa, ale przede wszystkim realna rehabilitacja i integracja osób z niepełnosprawnościami. „Moją misją jest łamanie barier – fizycznych, społecznych i mentalnych – pokazujemy, że golf może być nie tylko formą aktywności ruchowej, ale także drogą do rozwoju, drogą do mistrzostwa sportowego i uczestnictwa w życiu społecznym. Uodwadniam, że takie osoby mają prawo i realną szansę rywalizować w turniejach golfowych, ramię w ramię z osobami pełnosprawnymi.

Rehabilitacja, rewali-dacja, integracja społeczna i troska o zdrowie – to nie są puste hasła. To rzeczy, które naprawdę się dzieją”.

Jacek jest człowiekiem z wizją i pasją pomagania innym. Przez lata swojej działalności w tym środowisku widział wiele niezwykłych przemian – nie tylko w sferze fizycznej, ale również emocjonalnej i społecznej. To właśnie te doświadczenia pokazały mu, jak ogromny potencjał drzemie w połączeniu sportu, terapii i indywidualnego podejścia do każdego człowieka. Dzięki jego zaangażowaniu przy organizacji zrzeszającej zawodowych golfistów – PGA Polska, powołana została Komisja ds. Osób z Niepełnosprawnością, której jest częścią. Jej celem jest stworzenie spójnego, ogólnopolskiego systemu wsparcia, który łączy środowiska sportowe, edukacyjne, terapeutyczne oraz rodzinne.

W środę w południe wystartuje „dorosły” Pro-Am GAC Rosa Challenge Tour, a już od czwartku rozpoczyna się turniej główny. W 156-osobowej stawce weźmie udział dziewięciu Polaków – głównie zawodowców oraz kilku amatorów. W polskiej ekipie zagrają: Mateusz Gradecki, Alejandro Pedryc, Michał Bargenda, Marcin Bogusz, Nikolas Tymiański, Grzegorz Zieliński oraz amatorzy, Jan Rybczyński, Antoni Hawkins i Jan Branicki. Warto przybyć na pole i oświadczyć poczuć atmosferę fantastycznego wydarzenia sportowego. Kibice mile widziani. Bilety na eBilet.pl.

Kasia Nieciak



Jacek Uchański z uczestnikami turnieju golfistów z niepełnosprawnościami.



Takie gustowne trofea czekały na zwycięzców turnieju drużynowego.



Juniorzy grali w widocznym z kilometrów koszulkach.